Nr. 241. Lwów — Sobota dnia 27 Października Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: św. Sabiny M. Nazaryusza M, | Jutro: św. Szymona i Judy Eutymiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 7 Zachód „ „ 4 „ 6 | Długość dnia godzin 9 min. 53 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Jątrzenie zaprzańców.

P. Pantielejew — pisarz rosyjski, polityk, filantrop — opowiada w swych pamiętnikach: „W gorących czasach przed rokiem 63-cim mieliśmy w naszem studenckiem gronie w Petersburgu kilkunastu Polaków, z którymi żyliśmy jak bracia, a czuli, jak oni. Niemal wszyscy oni poszli bić się za ojczyznę i niejednego z nas pociągnęli. Wyrywał się do powstania także najzdolniejszy między Polakami filolog Choroszewski, ale oni go nie puszczali. „Szkoda ciebie — mówili — ty musisz służyć nauce". My takżeśmy go zatrzymywali, a że stosunki mieliśmy dobre, więc przy pomocy ministra oświaty udało się nam wysłać Choroszewskiego nie do Polski, ale za granicę, jako rządowego stypendystę. Potem rozbiło się nasze kółko. Ja z wielu innymi znalazłem się w syberyjskiej katordze i tam znowu żyłem z Polakami. Po wielu latach, kiedy siły miałem już stargane, ale serce jeszcze młode, pozwolono mi wrócić do Petersburga. Mój Boże, jakże tam się wszystko zmieniło! Panowała katkowszczyzna, ideały w kąt poszły, zamiast pieśni o wolności brzęczały żandarmskie ostrogi. Z trudem odszukałem kilku dawnych towarzyszy marzeń i dążności. Naturalnie, rozpytywałem się o kolegów-Polaków. Jeden — poległ, drugiego powieszono, trzeci gdzieś na wygnaniu, czwarty w Nerczyńsku przykuty do taczki. Mroźny wicher z północy rozwiał wszystkich, jak wióry. Ot, zwyczajna dola tych, co wolność kochają! Oj, wolność, wolność, jaka ty dla swych dzieci macocha! No, a Choroszewski? — zapytałem, a oni oczy spuścili i zamilkli. Nalegałem, więc jeden z gestem zniechęcenia rzekł: „Lepiej nie pytaj". Ale ja tembardziej chciałem wiedzieć, i po pewnym czasie wiedziałem już wszystko. Jakie to było okropne! Wrócił Choroszewski z zagranicy — rządowcem. Sprawosławił się, przyjął służbę w Warszawie i tam okrutnie gnębił polskie dzieci, a o Polakach mówił „oni" i pisywał na nich paszkwile w dzienniku Katkowa. Tak okrutnym był ciemięzcą w Warszawie na stanowisku inspektora gimnazyalnego, że nawet dla naszych obrusicieli stał się niewygodnym. Gdzie się podziała jego wiedza? gdzie talent? — wszystko przetopił na policyjną duszę. Już to nie mają Polacy większych wrogów od swych renegatów. Choroszewskiego przeniesiono na dyrektora do Charkowa — on i tam prześladował swych dawnych rodaków, a nowych nie znalazł. To powtarzam: nie znalazł! I żył już niedługo. Apopleksya go zabiła."

Tak opowiada p. Pantielejew. A teraz posłuchajmy, co mówi p. Ludwik Straszewicz o profesorze Janie Filewiczu, który teraz przeparł uchwałę grona profesorskiego, aby się dobijać przeniesienia uniwersytetu warszawskiego do Rosyi.

„Jest on produktem stosunków w okresie po-powstaniowym. Ojciec jego był xiędzem unickim i przy Unii wytrwał pomimo prześladowań i udręczeń. Za ojczyznę swoją i swojej rodziny uważał Polskę. Umarł parę lat temu, powszechnie szanowany, wierny do ostatniego tchnienia narodowi, mowie rodzinnej i wierze katolickiej. Matka profesora Filewicza zupełnie nie znała mowy rosyjskiej, a była gorliwą katoliczką. Widziano ją z synem, który już się był stał „prawdziwym Rosyaninem", w Częstochowie, dokąd przyjechała do spowiedzi z „Jasiem". Do śmierci nie wiedziała, że „Jaś" stał się Iwanem i zmienił wiarę. Nie wiedział także o tem ojciec jego, któremu on w domowej kaplicy staruszka, nieraz do mszy służył. Ten człowiek kochał rodziców.

„Już będąc na uniwersytecie w Petersburgu, głosił o sobie, że jest Polakiem i chociaż jako unicie narzucono mu prawosławie, modlić się umie tylko po polsku. Ale jakoś bardzo prędko coś w nim takiego zaszło, że blizcy jego znajomi mówili: „Zobaczycie — wyszlą go do Warszawy i z czasem zrobi się z niego drugi Apuchtin!" Jakoż przestał mówić o Polakach „my", ale jeszcze mówił do kolegów: „Ja Polaków jako naród szanuję". Jednak już wtedy potajemnie pisywał paszkwile na Polskę w *Moskiewskich Wiedomostiach* i *Nowem Wremieniu*. Jego magistracka rozprawa dotyczyła kolonizacyi Rusi Czerwonej przez Polaków za Kazimierza Wielkiego. Kiedy jej bronił, stary, czcigodny profesor, poważny uczony Grygoryj Wasilewskij, zerwawszy się z miejsca, zawołał ze zgrozą i uniesieniem: „Coś pan zrobił! Pohańbiłeś naukę! Do wieku XIV-go wprowadziłeś dzisiejszą waśń polityczną. Zaklinam pana, porzuć to — to niegodne uczonego!". Ale Filewicz nie porzucił. Odpalony przez uniwersytet petersburski, stanął ze swą rozprawą przed kijowskim, lecz i tam ją wyśmiano. Prof. Florynskij, który wcale nie ukrywał swej niechęci do Polaków, uznał jednak, że „nie wolno wprowadzać rusyfikacyjnych instynktów do prac historycznych i tendencyjnemi fantazyami plamić nauki". To samo się powtórzyło na uniwersytecie moskiewskim, gdzie profesorowie nie dopuścili Filewicza nawet do obrony tezy, orzekłszy, że „tak się piszą korespondencye do *Nowego Wremienia*, ale nie naukowe rozprawy". Lecz trafił Filewicz z kolei do uniwersytetu w Kazaniu, gdzie profesorowie słynni są z pobłażliwości. Tam dostał tytuł „doktora". Ale wiadomo, że „doktor kazański" zawsze wywołuje w uczonym świecie rosyjskim uśmiech wielce dwuznaczny. Nowy doktor otrzymał katedrę w Warszawie i rozpisał się. Zasłynęły jego korespondencye do *Nowego Wremienia* i *Mosk. Wiedomosti*. Dlaczego nie poszedł gdzieindziej, do innej roboty? Dlaczego budował osobistą karyerę na krzywdzie narodu, jeśli już nie własnego, to narodu, do którego należeli jego ojciec i matka? Przecie ten naród nie wyrządził mu żadnej krzywdy, którąby usprawiedliwiała nienawiść, — nie prześladował mu ojca za wiarę. Byłby z uciechą wbijał cierń za cierniem w ciało opuszczonej ojczyzny. Byłby z lubością patrzał, gdyby z pod jego ręki, z pod jego uderzeń krew się toczyła. Przyszedł za późno. Drugim Apuchtinem pewnie już nie zostanie".

Oto takim jest wódz grupy (na szczęście nielicznej) renegatów, którzy teraz w prasie rosyjskiej przeciw nam jątrzą. Razem z Kołakowskim pięciu ich jest takich znakomitych, którzy memoryałem do rządu zapragnęli zabrać Warszawie nietylko uniwersytet — niech go sobie, jako obcy nam, zabiorą, — ale także nasze własne zbiory naukowe i naszą książnicę.

Na razie uniwersytet tylko zamknięto, profesorów rozpuszczono. P. Filewicz osiadł w Petersburgu, wstąpił do redakcyi *Nowego Wremienia* i codzień pisze paszkwile już nie na Królestwo, ale na Polaków litewskich, doradzając wytępienie ich przy pomocy Litwinów i Białorusinów, bo — powiada — że oni tam intruzami, ciemięzcami, intrygantami papieztwa i szerzycielami ciemnoty. Zaleca odebrać nam wszystkie kościoły i nawet cmentarze, xięży zamianować samych młodo-litwinów, t. j. ludzi, którzy nas nienawidzą z zaciekłością taką, jak Łotysze Niemców, a pod żadnym warunkiem nie dopuścić do tego, żeby Polacy utworzyli w Wilnie swój własny, wolny uniwersytet, bo a nuż stanie się on ogniskiem polskości.

Pewnie! Renagatom, których potęga nowych tchnień spycha w ciemną otchłań nicości właśnie wtedy, gdy oni już mieli sięgnąć po dojrzały owoc swego zaprzaństwa, strasznie bolesną jest myśl, że zamiast nich, znowu zajaśnieją takie słońca, jak obaj Śniadeccy, Poczobutt, Mickiewicz i że w promieniach, jakimi te słońca ogrzeją litewską ziemię, znów poczną wyrastać i świecić takie wielkie gwiazdy, jak Chodźko, Syrokomla, Moniuszko, Orzeszkowa, Sienkiewicz.

Ale w strasznych bólach rodzą się nowe czasy. Już po pieśniach o wolności nie zabrzęczą żandarmskie ostrogi, jak podług słów p. Pantielejewa było 30 lat temu. Jeżeli zabrzęczą, to w każdym razie nie na długo, bo jest-że moc, która może zupełnie stłumić to, co się narodziło w czasie? Na renegatów przyszedł koniec.

Niezadowolenie z Francyi.

Dziwnie p. Clemenceau złożył swój gabinet, o którym radykałowie mówią, że jest tak wielki, jak niegdyś Gambetty. Ministrem spraw zewnętrznych został p. Pichon, który nigdy w dyplomacyi nie pracował, lecz od dziennikarskiego stołu przeszedł do parlamentu, a stamtąd na urząd gubernatora w Kochinchinie. Marynarką wojenną, która wymaga specyalnych wiadomości, będzie zarządzał p. Thomson, człowiek o tyle jeno obeznany z morzem, że posiada dużo akcyj spółek okrętowych. Ministrem wojny został p. Picquart. Któż nie zna tego nazwiska! Podpułkownik Picquart obstawał przy niewinności Dreyfusa, zarzucił tendencyjność prokuratorowi wojennemu Pati du Clamowi i jenerałom Boisdeffre, Merciér i Gonze, a że oskarżał ich w dziennikach o podłą intrygę, o ukrywanie rzeczywistego zbrodniarza Esterhazego, zwalanie zaś winy na Dreyfusa, przeto jako wojskowy służyć nie mógł. Dano mu dymisyę z emeryturą, czegoby się oczywiście nie stało w żadnej armii. Wszędzie, gdzie dbają o karność żołnierską, oddanoby Picquarta pod sąd, nawet wtedy, gdyby Dreyfusa jednocześnie uznano niewinnym. Lecz we Francyi p. Picquart otrzymał emeryturę, a że ona mu nie wystarczała, więc był agentem handlowym właścicieli winnic. Minęły lata. W roku przeszłym zrehabilitowano Dreyfusa, przyjęto go napowrót do wojska, dano mu szwadron. Ze stanowiska militarnego nic nie można temu zarzucić. Przyjęto na służbę także Picquarta odrazu jako jenerała brygady, t. j. dwóch półków. Tu już można było zrobić zarzut ze stanowiska militarnego. Kto wiele lat handlował winem, jużci nie pilnował postępów w militaryzmie, a to w dzisiejszych czasach bardzo ważne. Lecz widocznie szło o wspaniałe wynagrodzenie mu cierpień, a ostatecznie Picquart mógł nie iść na pola bitew. Lecz powołanie go na ministra wojny, to już stanowcza przesada.

Anglicy, którzy weszli w bliskie z Francyą stosunki, a podobno już się przygotowywali do zawarcia z nią konwencyi wojskowej, są bardzo niezadowoleni z powołania Picquarta i Thomsona. Podpisanie konwencyi wojskowej poszło w odwłokę, bo — powiada *Times* — właściwie nie ma z kim opracować tak ważnego aktu. „Widocznie armia francuska istnieje tylko jako republikańska gwardya". Tak samo nieradzi są rosyjscy militarzyści. *Inwalid* utrzymuje, że właściwie Francya się rozbroiła — „jest w takim negliżu, jak gdyby chciała tylko chodzić w szlafmycy, w szlafroku i z packą na muchy".

Ale oburzona jest także wojskowość francuska. Wielu jenerałów podało się natychmiast do dymisyi. Młodzi oficerowie porzucają służbę w ojczyźnie, aby szukać karyery wojskowej w innych państwach, głównie w Rosyi. Oczywiście, natychmiast inni zajmą ich miejsca, luki nigdzie nie będzie, ale trudno przypuszczać, żeby na tej zmianie zyskała bojowa wartość armii. Jeden z tych jenerałów, którzy podali się do dymisyi, komendant korpusu p. Bonnal, ogłosił w dzienniku *Eclair* cztery artykuły, w których gorąco doradza swemu narodowi wcale nie myśleć o żadnej „przyszłej" wojnie, a już najmniej o wojnie z Niemcami, choćby nawet do spółki z Anglią, bo to mocarstwo bardzo łatwo zniszczy flotę niemiecką, o co mu jedynie chodzi, potem zaś cofnie się na swe wyspy i co najwięcej będzie okazywało współczucie Francyi, bitej na lądzie. A nie ma najmniejszej wątpliwości, że ona będzie bita, ponieważ siły moralne jej armii bardzo osłabły. Polityka gabinetów radykalnych do spółki z szerzącym się w kraju antimilitaryzmem, rozbroiły naród. „Wierzę — pisze jen. Bonnal — że jest to przesilenie, które przeminie, lecz ono jest, a zatem trzeba je przeczekać".

Korespondencye.

Wiedeń 25 października.

(Wiedeńska rada miejska przeciw kartelowi cukrowemu. — Choroba i urodziny dra Luegera. — Niezwykły prezent. — Demonstracya grajzlerników.)

(y). Nie upłynął jeszcze miesiąc od wprowadzenia w życie kartelu cukrowego, a już daje się on dobrze we znaki biednej ludności i nałożył na nią dotkliwą kontrybucyę. Nie trzeba było długo czekać na to, aż pokaże on swe pazury, bo zaraz w kilka dni po zawiązaniu kartelu podniesiono cenę cukru w całej Austryi o 8 halerzy na kilogramie. Przed stworzeniem kartelu płacono bowiem za najlepszy cukier w kostkach 70 halerzy za kilogram, a w kilka dni później ni stąd ni zowąd podniesiono tę cenę na 78 halerzy. Podobno zarząd kartelu ma zamiar niebawem jeszcze bardziej podnieść ceny, jeżeli tylko uda mu się wciągnąć do organizacyi kartelowej także fabrykantów surowego cukru, w której to sprawie rokowania są właśnie w toku.

W Radzie państwa postawiono wprawdzie nagły wniosek, mający na celu sparaliżować bodaj częściowo szkodliwą działalność kartelu przez zniżenie podatku konsumcyjnego od cukru z 38 na 26 halerzy od kilograma i izba przyznała nawet nagłość temu wnioskowi, skoro jednak przyszło do głosowania nad meritum wniosku, okazał się brak kompletu w sali i sprawa tem samem upadła.

Obecnie z łona wiedeńskiej rady miejskiej wychodzi inicyatywa do podjęcia walki przeciw kartelowi cukrowemu. Mianowicie na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej postawiono wniosek tej treści, że wobec tego, iż kartel cukrowy niezawodnie w sposób jak najbezwzględniejszy wyzyskiwać będzie ludność i ustawicznie podnosić będzie ceny cukru, reprezentacya stolicy państwa zwrócić się ma do rządu z prośbą, ażeby zniósł rozporządzenie z 20-ego kwietnia 1898, zabraniające wprowadzania sacharyny do Austryi. Wnioskodawca, radny miejski Rigl, uzasadniając swój wniosek, dowodził, że jeżeli zezwoli się na swobodny handel sacharyną, to prawdziwe dobrodziejstwo wyświadczy się przez to ubogim warstwom ludności. Rodzina robotnicza bowiem, złożona z pięciu do sześciu osób, która dziś wydaje co najmniej 40 koron rocznie na cukier, używając sacharyny, wyda zaledwie dziesiątą część tej sumy, bo jeden kilogram sacharyny wystarczy jej na cały rok. Zdaniem p. Rigla zakaz używania surogatów cukru z tego tytułu, że cukier stanowi przedmiot opodatkowania, nie ma żadnej słusznej podstawy, bo przecież i kawa stanowi przedmiot pośredniego opodatkowania, a używanie surogatów kawy nie jest wzbronione. A zresztą względy podatkowe już z tego powodu nie powinny być w tej sprawie decydujące, że właśnie ta okoliczność, iż cukier stanowi przedmiot państwowego opodatkowania kilku fabrykantów chce wyzyskać, jako pretekst do nałożenia na cukier jeszcze swojego własnego, prywatnego podatku, a niestety rząd toleruje to.

Jakiś cyklista pędził wczoraj na rowerze po najludniejszych ulicach Wiednia, wołając po drodze, że w stanie zdrowia burmistrza dra Luegera nastało znaczne pogorszenie i że chorego zaopatrzono nawet już ostatniemi sakramentami. Skutkiem tego zebrało się w godzinach popołudniowych w ratuszu mnóstwo osób, by dowiedzieć się, czy to prawda. Pokazało się jednak, że ów nieznany człowiek na rowerze dopuścił się niesmacznego żartu, gdyż dr. Lueger, aczkolwiek nie wychodzi z pokoju, wszelako nie ma się bynajmniej gorzej. Rany na nodze goją się prawidłowo, a dokucza mu tylko inne cierpienie, nie będące w związku z właściwą chorobą, a mianowicie lekki katar pęcherza. Bądź co bądź zdaje się, że skoro tylko rany na nodze zupełnie się wygoją, dr. Lueger wyjedzie na dłuższy pobyt na Rivierę.

Obecna choroba dra Luegera, gdyby się przeciągnęła, byłaby dla stronnictwa antysemickiego prawdziwą klęską, gdyż nikt nie umie tak genialnie kierować wyborami, jak on. To też liczą antysemici na to, że gdy rozpisane zostaną nowe wybory na podstawie powszechnego prawa głosowania, a dr. Lueger kierować będzie akcyą wyborczą, to oni zdobędą przynajmniej 60 mandatów i będą może najsilniejszem stronnictwem niemieckiem.

Onegdaj obchodził dr. Lueger 62-gą rocznicę urodzin i odbierał z tego powodu niezliczone gratulacye. Pierwszy wice-burmistrz dr. Neumayer dał solenizantowi niezwykły podarunek, a mianowicie trzy oryginalne listy patrona jego św. Karola Boromeusza, które udało mu się nabyć we Włoszech. Święty Karol Boromeusz był — jak wiadomo — kardynałem i arcybiskupem Medyolanu i żył w szesnastem stuleciu. Jeden z tych listów św. Karola, ofiarowanych Luegerowi, pisany jest z Rzymu z datą 21-go stycznia 1561 r. Wystosowany jest on do biskupa bolońskiego, będącego nuncyuszem papieskim przy królu hiszpańskim i zawiera wiadomości z Wiednia, między innemi wiadomość, że cesarz bardzo się cieszy z postępów prac konsylium trydenckiego. Zarazem zawiera ten list polecenie Franciszka Gonzagi na arcybiskupią stolicę w Brindisi. Drugi list pisany również w Rzymie 3-go marca 1563 r., wystosowany jest do biskupa z Narwi i omawia sprawę niejakiego Vincenzo di Sony, obwinionego o to, że przez najętego mordercę kazał zamordować swego krewnego. Trzeci list pisany w Medyolanie 13-go listopada 1566 r. do kardynała Paliotto, dotyczy spraw czysto kościelnych.

Przed lokalem tutejszego gremium kupieckiego na placu Schwarzenberga przyszło wczoraj do burzliwych demonstracyi. Gremium to odbywało właśnie posiedzenie, na którem miano uchwalić — podobnie jak to uczyniły Izby handlowe — petycyę do Izby panów, ażeby nie zatwierdzała tego postanowienia uchwalonej przez Izbę poselską noweli przemysłowej, które wprowadza dowód uzdolnienia w zawodzie kupieckim. Owóż tłumy sklepikarzy ze wszystkich przedmieść wiedeńskich zebrały się na ulicy przed gmachem gremium i wyprawiały piekielne awantury, chcąc udaremnić powzięcie takiej uchwały. Ci bowiem grajzlernicy, którzy są już w posiadaniu koncesyi, uważają się za *beati possidentis* i sami naturalnie nie myślą legitymować się jakimkolwiek dowo-

Legenda o Bieleckim

Przyczynek do poematu J. Słowackiego.

Jest dziwny czar, co wionie ze starych ksiąg klasztornych, pożółkłych pergaminów, o czarnych literach gotyckich i karminowych inicyałach — wzdłuż marginesu, naiwnie malowanego w kwiaty.

Historyi żywe słowo zamarło na pergaminie, by żyć odtąd na wieki w cieniu murów surowych. Braciszkowi zakonnemu, co spisywał te księgi, śniły się może kiedyś wielkie postacie rycerzy, do celi jego wchodziły widma ich groźne, a z chmur zdarzeń i czynów zakwitała niekiedy, jak uśmiech słoneczny, jasna twarz dziewicza, czasem oblicze smutnej matrony — to pancerze, to habity, miecze, a krzyże snuły się korowodem przeszłości przed wzrokiem jego zdziwionym.

I nieraz w karty ksiąg takich płynęła legenda, włócząca się, jak cień, za historyą. Słowo zdarzenia spowijało się wzajemnie z widzeniem duszy, tworząc jedną całość, jedną baśń przeszłości cudną.

A wówczas przychodził duch poety. Z kwiatów legendy zbierał barwy, splatał wieńce, pełne cichej, tajemniczej woni, unosił dla siebie, tworząc poemat własnej fantazyi, dosnuwającej baśń o tych, co żyli dawno — w historyi, czy tylko... legendzie.

Słowacki stworzył pieśń o Bieleckim.

Z cichej celi zakonnika szła ku niemu smutna rycerska opowieść.

Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy —
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona.

I oto zrodził się w umyśle poety cały temat. Roziskrzył się w pożodze włości Bieleckiego, zabłysnął tęczami cudnej maskarady na brzeżańskim zamku, rozkochał się w kryształowych Sieniawskiego komnatach, że poeta wołał w zachwycie: „Snem mi się zdają te świetne Brzeżany!".

Równolegle rozsnuwa się tragedya duszy rycerza, dramat zemsty, zemsta zdrady.

W Brzeżan miasteczku w kościele u Fary
Jaśnieje ołtarz... potężne organy
Wstrząsają pełne grobowców filary —
Po ławkach jasne migają żupany.

To Bieleckiego ślub nieszczęsny!

I w śnie już twórczym snuje Słowacki dalej przędziwo poematu: najazd na zamek, wyklęcie zdrajcy z ambony i śmierć jego na grobach wiejskiego cmentarza.

Rozdarcie duszy ludzkiej, krwawa pieśń serc!

Gdzie fantazya poety? Gdzie granica historyi?

Czy bohater Słowackiego żył kiedy, czy był Sieniawskiego wrogiem?

W pewnej tylko części daje odpowiedź historya:

Bielecki jest postacią rzeczywistą, stwierdzoną przez kroniki i akta urzędowe.

Oto co czytamy o nim u Joachima Bielskiego:

„Był ten Bielecki Polak, Lublinianin, herbu Janina, jedno się poturczył i poturczywszy, przyjechał z Turek do Polski za króla Stefana i tu chciał mieszkać, jedno, że przecie swej wiary złej odstąpić nie chciał. Król Stefan, chcąc go najwięcej dla poselstwa zostawić, że to umiał język tatarski i turecki, naznaczył mu był opatrzenie pewne na Podolu, ale król dał, a panowie wzięli, o co rozgniewany Bielecki zbiegł do Tatar i Tatary na ojczyznę swą nawiódł".

Pod Baworowem stoczono z nimi bitwę, wojska jednak Rzeczypospolitej okupiły ją utratą dwóch Podlodowskich i Korycińskiego, któremu Bielecki, powodowany uczuciem przyjaźni, bez okupu pozwolił powrócić do domu.

Urzędowe akta koronne stwierdzają niejednokrotnie poselstwa Bieleckiego do Turków. W r. 1579 nadał mu król Stefan wójtowstwo w Luźni, w okręgu starostwa drohobyckiego, nazywając go swym *„servitorem"*, a w niedługim czasie potem oddał mu na własność wieś Bryndzów na Podolu.

Z tego czasu przechował się akt piśmienny króla Stefana. Opiewa on, zasługi Bieleckiego, położone w walkach z Tatarami i w poselstwach do Turcyi.

Ostatnie wspomnienie Bieleckiego w historyi, to nadanie mu przez króla Zygmunta III wsi Kaliniec. W r. 1588 urywa się jednak ślad urzędowych zapisków, a następny rok — według Bielskiego — ma być rokiem sprowadzenia przez zdrajcę na kraj Tatarów.

Czy najście Bieleckiego dotyczy brzeżańskiego zamku — o tem historya milczy.

Spisania sądów królewskich, akta grodzkie starostwa lwowskiego o Bieleckim nie dają nawet wzmianki.

Był jakiś spór Sieniawskiego ze szlachcicem Bielawskim, lecz i ten nigdy nie poszedł przed forum sądów królewskich. Była to uraza osobista, za którą Bielawski miał się pomścić na dumnym staroście, zyskując sobie pomoc Ormian brzeżańskich, nienawidzących magnata za niewinną śmierć ławnika Mojsseowicza.

A Tatarzy?

Ci byli tutaj istotnie. Napad ich na zamek i sławne zatopienie wroga falami olbrzymiego stawu brzeżańskiego jest faktem rzeczywistym. Czas tylko zdarzenia należy już odnieść do r. 1588, a więc nie za panowania króla Stefana, lecz Zygmunta III.

A miłość Bieleckiego ku Annie (prawdopodobnie córce Rafała Krzywieckiego z Chinowic) — a ich ślub — a ta maskarada na zamku, kończąca się śmiercią magnata? Jakże to żywo przypomina sprawę Potockich z Komorowskimi.

Podobieństwo poematu Słowackiego ze smętną pieśnią Malczewskiego jest ogromne.

Uchwycony niemal ten sam nastrój momentów, kompozycya poematu, sama scenerya rzeczy.

Oto Miecznik i jego Marya:

Pod staremi lipami miecznik dumał stary
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary—
. . . .
Przy nim młoda niewiasta nad księgą żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda — z daleka od ziemi.

A u Słowackiego:

Siedziała Anna, przy niej ojciec stary
Otwiera świętych poważne żywoty
I czyta głośno, a spokojność wiary,
Jak deszcz wiosenny, krzepi bujną niwę,
Zamienia rozpacz w uczucie tęsknoty
I łzy zamienia w płacze nieszkodliwe.
Jako płacz dziecka, kiedy rozkwilone
Ściga za matką, chwyta za kraj szaty.

Najmocniej napiętą struną w „Maryi" jest maskarada w domu Miecznika — w „Bieleckim" maskarada na brzeżańskim zamku. Tam śmierć nieszczęśliwej niewiasty — tutaj zgon Sieniawskiego.

A zakończenie poematu?

Któż nie pomni cudnych strof Słowackiego:

Była to cerkiew, z modrzewia jej ściany,
Już pochylone, wsparte na podpory.

Wraca Bielecki do bram kościoła, bo w duszy pozostał mu krwawy ślad zemsty, co pali go wyrzutem. Pielgrzym opuszczony przypada do wrót starej cerkwi, by szukać w niej pociechy.

U Malczewskiego wprawdzie sceny podobnej nie ma.

Lecz sięgnę do starej kroniki Lwowa. Znów przychodzi na myśl sprawa Komorowskich, tło powieściowe „Maryi".

Jak u Słowackiego: „Był to dzień niedzielny..." W cerkwi św. Jerzego grają organy, xiądz nabożeństwo odprawia, lud ruski wypełnił świątynię po brzegi. U wrót cerkwi stanął przybysz nieznany, twarz miał bladą, siły go opuszczały, więc błagać począł przechodniów, by zawołano spowiednika. Przybył spowiednik, a umierający czyni straszne zeznanie. Oto był jednym z tych, co z rozkazu Potockiego porwali Komorowską i trupa jej zatopili w rzece. Do wrót świątyni przywiodło go sumienie i wyrzut zbrodni.

A jednak tragedyę Bieleckiego nazwał Słowacki „historyczną". Sam pisze:

W kronikach znajdziesz powieści osnowę —
Z kronik czerpane rysy i kolory.

Otóż te „rysy i kolory" — to jest historya poematu. Sprawa Bielawskiego z Sieniawskim, Tatarzy w Brzeżanach, reminiscencye ze sprawy Komorowskich, wreszcie stara pieśń ludowa splotły się w jedną całość.

A ta pieśń, kto wie, czy nie najsilniej działała na poetę!

Znaną ona była niegdyś w Brzeżańszczyźnie, sięga początków wieku XVII, a opowiada, jak to dumny „włodarz na Brzeżanach" rycerzowi swemu z zemsty dom spalił w dniu jego zaślubin.

Czyż to nie najczystsze źródło opowieści?

Tylko czerpać z niego czar, tylko wsłuchiwać się w jego szum tajemniczy — ileż tu poezyi, ileż uroku... a ile smutku!

Jan Pietrzycki.

dem uzdolnienia, ale w przyszłości nie chcą dopuścić do swego zawodu nikogo bez takiego dowodu. Policyi z wielkim tylko trudem udało się rozprószyć demonstrantów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izba poselska przystąpiła naprzód do obrad nad sprawozdaniem komisyi o rejonowaniu buraków.

P. Peschka uzasadniał nagłość wniosku. Występował przeciw kartelowi cukrowemu i czynił Izbie panów zarzut, że postępuje po myśli kartelu cukrowego, gdyż kilku jej członków należąc do kartelu, ciągnie z niego zyski. W końcu zapowiada rezolucyę w sprawie zniżenia podatku od cukru,

Minister sprawiedliwości dr. Klein zaznacza, że rząd uważa za rzecz pożądaną, aby ustawa ta, która nie odbiega od przedłożenia rządowego, przyszła do skutku. Wyraził życzenie, aby różnice, istniejące między obiema Izbami zostały załagodzone.

Po wywodach sprawozdawcy i krótkiej dyskusyi szczegółowej przyjęto ustawę we wszystkich trzech czytaniach w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Ponieważ w przeciwieństwie do uchwały Izby panów kilka paragrafów uchwalono w pierwotnem brzmieniu, uchwalonem przez Izbę poselską, przeto ustawa ta raz jeszcze musi wejść do Izby panów i być przez nią przyjęta.

Następnie rozpoczęła Izba obrady nad sprawozdaniem komisyi kolejowej o upaństwowieniu kolei Północnej.

Sprawozdawca mniejszości p. d'Elvert stwierdza przedewszystkiem, że również mniejszość pragnie, aby kolej Północna z dniem 1 stycznia 1907 została upaństwowiona, jakkolwiek obiera inną drogę, niż większość. Mówca wskazuje na to, że przedłożenie nie jest pozbawione silnej przymieszki politycznej. Całe rokowania były przeprowadzone pod naciskiem silnych wpływów politycznych, a z tego poszło, że interesy państwa nie zostały dostatecznie podkreślone i strzeżone. Mówca uznaje trudności położenia obecnego rządu, ze stanowiska jednakże opozycyi nie może się zgodzić, aby podobne trudne położenie było przez parlament przyjęte bez sprzeciwienia się. Opozycya rzetelnie się starała znaleść drogę, na którejby Izba tę niedogodną ugodę mogła załatwić. Jest to droga wykupna na podstawie koncesyi, czego z żadnej strony nie zwalczano. Mówca uzasadnia szczegółowo to żądanie i odpiera podniesione przeciw temu zarzuty, zaznaczając, że nawet w razie wykupna według koncesyi, objęcie kolei Północnej przez państwo nie będzie opóźnione, nawet gdyby chodziło o drogę procesu.

P. Ellenbogen twierdzi, że rekryminacye podniesione podczas 1-ego czytania przedłożenia nie zostały zbite, lecz owszem przez większość uznane. Mówca zajmuje się rachunkami kolei Północnej i wykazuje brak odpowiedniej kontroli ze strony rządu.

Brakiem przedłożenia jest to, że nie zawiera ono upaństwowienia kopalni węgla. Mówca i jego stronnictwo głosować będą za wnioskiem mniejszości, to jest za wykupnem zgodnie z koncesyą, w razie jednakże odrzucenia tego wniosku, kierować się będą przy trzeciem czytaniu następującymi punktami: Socyalni demokraci są za upaństwowieniem, ponieważ są przekonani, że koleje służą prawie wyłącznie interesom publicznym i dlatego muszą wejść w posiadanie państwa; dalej z zasadniczego powodu, że tylko w ten sposób możliwą będzie jednolita polityka handlowa i przemysłowa na wielką skalę, oraz ponieważ upaństwowienie daje parlamentowi, a więc pośrednio zastępcom klas ludności i służby kolejowej bezpośredni wpływ na administracyę tego przedsiębiorstwa. Najważniejszym zaś argumentem dla socyalnych demokratów są nadzwyczaj pomyślne dochody kolei Północnej w ostatnich latach, które budzą obawy, że późniejsza ugoda, gdyby teraz nie przyszło do upaństwowienia, kosztowałaby państwo więcej. Z tych powodów w razie odrzucenia wniosku mniejszości, głosować będą za przedłożeniem rządowem.

Na tem obrady przerwano.

Drugi międzynarodowy kongres

towarzystw zajmujących się ułatwianiem robotnikom nabywania ogródków i zdrowych mieszkań w Paryżu dnia 9 — 11 listopada 1906.

Z Paryża nam piszą:

Niezmierna liczba fabryk oddaliła krocie robotników od ziemi i od świeżego powietrza; przez jakiś czas nikt o tem nie myślał, żeby robotnikowi fabrycznemu ułatwić posiadanie choćby malutkiego ogrodu.

Pierwszym właścicielem fabryk, który na zachodzie zaczął budować dla robotników domki na świeżem powietrzu, był Leon Harmel w Val des Bois koło Reims; między domkami a ulicami z obydwóch stron są długie ogrody osobne dla każdego domku, który jest o jednem piętrze, a nadto na strychu mogą być jeszcze mansardy. Czynsz roczny za domek zaczyna się od 70 franków, a nadto ułatwiono robotnikom wynajmowanie gruntów tyle, ileby zechcieli, albo raczej ileby uprawić mogli. Harmel chciał ułatwić współpracownikom swoim nabywanie domków na własność zapomocą amortyzacyi, lecz tylko dwunastu z tego korzystało z powodu uciążliwych praw spadkowych dla małych realności. W r. 1885 widziałem już setki takich domów nietylko w Val des Bois, lecz i u naśladowców Harmela koło Lille.

Drugim człowiekiem, który zrozumiał ważność inicyatywy Harmela i dał jej większy rozgłos, był zmarły w bieżącym roku xiądz Gruel. Z nader hojną pomocą pani D'Qignies poprawił byt materyalny wszystkich biedaków swojej parafii, w czem budowa domków, parcelacye i wydzierżawienie gruntów niepospolitą odegrało rolę. Na starość osiadł w Brukselli i tam wraz z radcą miejskim Goemaere założył w r. 1896 stowarzyszenie: „*Ligue du coin de terre et du foyer insaisissables*“. Celem jego było dostarczanie ojcom rodzin kawałka ziemi pod uprawę, a nadto i ułatwienie im zbudowania domków. Na początek wydzierżawiono w 13 miejscach 10 hektarów za 1.200 franków i rozdano je 200 ojcom obarczonym licznem potomstwem. Za tym przykładem poszedł we Francyi poseł Lemire przez robotników wybrany do parlamentu, zakładając w Paryżu towarzystwo zagonów pod tym samym tytułem co w Brukseli i podobnie jak w Belgii; za przykładem stolicy poszły inne miasta. Lemire wydaje od. 10 lat miesięcznik, poświęcony tej sprawie *).

*) *Le coin de terre et le foyer. Revue mensuelle des oeuvres familliales. Paris 26 Rue Lhomond. Po za Francyą 6 franków rocznie.*

Wzięto się do rzeczy w rozmaity sposób. Oto kilka szczegółów:

Stowarzyszenie w Soissons, jedno z pierwszych zaczęło od samego początku wypuszczać 50 parcel robotnikom fabrycznym żonatym i dzietnym za cenę roczną $2^1/_2$ franków. W Besançon miasto wypuszczało 126 parcel. W Sceaux pod Paryżem, notaryusz Renaudin sprzedał robotnikom 70 parcel i buduje dla nich domki pośród ogrodów. W Nimes ofiarował biskup stowarzyszeniu grunt na 65 parcel, z których każda ma 300 metrów, a wypuszczają się po 10 fr. rocznie, ale za każde dziecko odejmuje się 1 fr., więc robotnik, mający pięcioro dzieci, płaci tylko 5 fr.; pieniądze te idą na zakupienie nawozów i drzewek owocowych. W Sedan stowarzyszenie płaci 3.600 fr. dzierżawy za grunta, które wypuszcza robotnikom. Rzecz jasna, że właściciele fabryk, naśladujący Harmela, o wiele więcej i skuteczniej przyczyniają się do wyzwolenia robotników z ciasnych i niezdrowych lokali i do ułatwienia im posiadania ogrodów. Amatorów na wynajęcie parcel i domków nie brakło dotychczas i zdaje się nie tak prędko będzie ich więcej niż „trzeźwych“ robotników.

W r. 1903 był w Paryżu pierwszy kongres międzynarodowy towarzystw zajmujących się ogródkami i mieszkaniami robotników. Uradzono na nim postarać się, aby stowarzyszenia powyższe były przez rząd uznane, aby prawo uwzględniające tanie mieszkania (co do podatków), uwzględniało także parcele dla robotników, aby syndykaty robotników miały prawo posiadania, a mianowicie co do parcel, mających się wydzierżawić robotnikom. Jest to punkt nader ważny, bo tam, gdzie właściciele nie chcą iść w ślady Harmela, robotnicy sami potrafią nabyć przez amortyzacyą lub kupić większą ilość gruntu dla rozparcelowania.

Uchwalono życzenie, aby miasta, gminy i instytucye, posiadające ziemię, chciały i mogły je wydzierżawić na parcele. W tym samym duchu odezwał się kongres do właścicieli fabryk i przemysłowców, aby, gdzie to jest możliwem, ułatwili robotnikom nabycie zagonów. Objawił życzenie, by grunta wojskowe koło fortec i wszelkiego rodzaju nieużytki przy morzu, kanałach i t. d. mogły być zużytkowane przez robotników, biednych rybaków i t. d.

Udano się do ministra spraw wewnętrznych, prosząc, aby zachęcał gminy do wypuszczania gruntów nieuprawianych i żeby żadne formalności prawne nie utrudniały tego, jak również, żeby rząd ułatwił to swoim biedniejszym oficyalistom i sługom.

Zażądano protekcyi szkoły, aby rozkład godzin pozwalał dzieciom poświęcać kilka godzin pracy ogrodom rodziców lub innych, z należytą opieką.

Zwrócono się do biskupów, prosząc, aby klerycy obeznani byli z ogrodnictwem i na plebaniach utrzymywali później wzorowe ogrody i nareszcie do towarzystw ogrodniczych, prosząc o protekcyę i wskazówki.

Towarzystwo „*Coin de terre*“ zaprasza na tegoroczny kongres nietylko stowarzyszenia swoje, lecz i pokrewne, które się zajmują taniemi mieszkaniami, towarzystwa, zwane *cooperatives*, jak również i dobroczynne, które biednych swoich wspierają zagonami.

Rozesłano kwestyonaryusz o 7 stronach; jest on nader praktyczny i sam przez się objaśnia o niezmiernej doniosłości ułatwiania ludziom nabywania zagonów, które na zachodzie zamieniają się w ogródki z drzewami owocowemi, z altankami i z kwiatami. Robotnicy odczuwają bowiem pragnienie ogrodów tak samo., jak ludzie kulturalni. Uprawa ziemi jest zresztą sama kulturą, która lepiej usposobi do uczęszczania i korzystania ze szkoły, niż przebywanie pośród brudnych ulic miejskich. Dlaczego młodzież wiejska jest fizycznie i moralnie silniejsza? Bo od dzieciństwa jest na słońcu i w pracy na roli. Trzeba więc o ile możności te same warunki wszystkim ułatwiać, co będzie skuteczniejszem niż wszelkie gimnastyki.

Pośród rozlicznych pytań, na które kongresowi mogą stowarzyszenia odpowiedzieć, znajdują się i te: czy są ogródki dla przemysłowców, dla służby kolejowej, dla żandarmów, dla strażników komór, kanałów, dla żołnierzy, a nawet czy są kursa ogrodnictwa w koszarach? Na pytanie co do robotników rolnych łatwo będzie u nas odpowiedzieć, dodając, że służba folwarczna ma u nas zagony, krowę i świnie. O te kosztowniejsze zwierzęta nie pyta się kongres, ale za to o kury, króliki, o pszczoły i o kozy (te krowy ubogich). Jest także pytanie, czy pośród ogródków jest miejsce wolne do zabawy dla dzieci.

Na początku sierpnia zgłoszono już 50 referatów na kongres; wspomnę o kilku: Lekarz paryski Sersiron mówić będzie o znaczeniu ogródków w walce z gruźlicą. Hrabia Duthoit o ułatwieniu własności każdemu człowiekowi. Xiądz Jacquot jak kasy posagowe przygotowują domki i zagony na posagi. Avril z Hawru o ogrodach żołnierskich i t. d.

Kongres będzie miał miejsce w wielkiej sali Muzeum socyalnego, ul. Las Cases, 5. Posiedzenia odbywać się będą od 9 do 11 rano, od 2 do 4 i od 5 do 7. Dla uczestników, składających 5 fr. na ręce skarbnika komendanta Wachet (26 rue Lhomond), jest wiele ułatwień co do kolei francuskich (50%), co do mieszkania i pożywienia w bliskości sali kongresu. Uczestnicy otrzymają sprawozdanie.

J. N. S.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 października.

(Subwencya dla gal. Tow. muzycznego. — Sprawy administracyjnego znaczenia. — Posiedzenie tajne.)

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej, r. Jaworski wniósł petycyę sług szkolnych o podwyższenie płacy, a r. Czarnecki zainterpelował p. prezydenta, kiedy załatwione będzie projektowane mianowanie 44 nauczycielek.

Z porządku dziennego: z referatu r. dra Lisiewicza uchwalono oddać roboty drukarskie p. Szyjkowskiemu i załatwiono kilka spraw drobnych, jak formalną jakąś zmianę w akcie fundacyjnym stypendyum im. arcyksięcia Rudolfa i uregulowanie stanu tabularnego pewnej realności. — Z kolei r. Dziwiński referował o sprawie subwencyi na budowę gmachu dla gal. Towarzystwa muzycznego. Po myśli uchwały sekcyi finansowej, referent wniósł o udzielenie Towarzystwu subwencyi 40.000 koron, płatnej w ośmiu latach po 5000 koron. Inny wniosek zgłosiła sekcya V, a mianowicie o udzielenie Towarzystwu subwencyi 24.000 koron, lecz płatnej w ratach po 8000 koron rocznie. R. Gubrynowicz przemawiał za wnioskiem referenta, proponując wypłatę w rocznych ratach po 10.000 koron z powodu, że Towarzystwo potrzebuje gotówki co rychlej ze względu na kończącą się już budowę gmachu. R. Jonasz proponuje zredukować kwotę do 30.000 koron. Wniosek referenta papierali rr. Chołodecki, Makowicz, Hudec i Rawski, a r. Hausner przemawiał za poprawką r. Gubrynowicza; natomiast r. Walichiewicz sprzeciwił się temu wnioskowi, podnosząc, że suma 40.000 koron jest zbyt wielka. To samo zdanie wyraził raz jeszcze r. Jonasz. Ostatecznie przyjęto wniosek sekcyi V, tj. uchwalono Towarzystwu udzielić 24.000 koron subwencyi, płatnej w trzech rocznych ratach po 8000 koron.

Z referatu r. Riedla uchwalono skrócić czas pracy niektórych miejskich robotników i podwyższyć im płace, a mianowicie zamiataczom ulic o 20 hal. dziennie, a zwożącym śmiecie o 40 hal. Z powodu odezwy wystosowanej do reprezentacyi miasta przez Centralny Związek fabryczny uchwalono rezolucyę, domagającą się, by rząd przyśpieszył budowę interurbanej sieci telefonów między największemi miastami naszego kraju. Z referatu r. X. Lenkiewicza zatwierdzono podwyższenie etatu pospolitych szkół żeńskich św. Antoniego, św. Magdaleny, im. Konarskiego i Staszica, oraz kreowano trzy posady nauczycieli religii mojżeszowej przy szkołach żeńskich im. Mickiewicza i Sobieskiego i męskiej szkole im. Czackiego.

Na tem zakończyły się obrady jawne. Na posiedzeniu tajnem uchwalono: nadać obywatelstwo miejskie radnemu p. Włodzimirskiemu, oraz udzielić z fundacyi Dębkowskiej 200 koron wsparcia pewnemu czeladnikowi szewskiemu, zaś z fundacyi Bałutowskich nadano 4 stypendya po 119 koron, a z fundacyi Ducheńskiego udzielono 400 koron szewskiemu czeladnikowi Leonowi Pięciorakowi na kształcenie się za granicą.

Na tem zakończyło się posiedzenie.

Mały feljeton.

ŚLUB.

Stłumiony szept... woń kwiatów... światła jasne zdroje
Odbite w szkłach pająków i taflach witraży,
Płyną z srebrnych świeczników ciosowych ołtarzy.
Ślubny orszak wszedł w strojnej świątyni podwoje...

Zabrzmiała pieśń weselna. Pochód. Barwne szaty,
Dumnie kroczy par szereg świetny i daleki,
Oblubienicy tylko spuszczone powieki
I twarz bledsza, niż białe w jej bukiecie kwiaty...

Może ją niepokoi pieśni dziwna śpiewność?...
Może wokół wpatrzone przerażają oczy?
A może... w duszę wnikła złowroga myśl — pewność,

Że w chwili tej — krwią zdala jedno serce broczy?
Cisza... Ledwie słyszalne drżą słowa przysięgi,
Poczęta nowa karta smutnej życia księgi...

Janusz Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Nowomianowany minister wojny Franciszek Schönaich urodził się w Wiedniu w r. 1844. Ojciec jego był radcą dworu. Franciszek Schönaich ukończył w r. 1862 terezyańską akademię wojskową i został podporucznikiem w 11 batalionie strzelców. W dwa lata potem odbył kampanię szlezwicko-holsztyńską, a w r. 1866 walczył już jako porucznik w Czechach. W rok potem powołano go do jeneralnego sztabu, a w r. 1878 za zasługi przy mobilizacyi z powodu okupacyi Bośnii i Hercogowiny otrzymał wojskowy krzyż zasługi, zaś w r. 1884 został szefem jeneralnego sztabu 5 korpusu. W trzy lata potem powołał go jako pułkownika arcyksiążę Albrecht do służby przy sobie. Na tem stanowisku miał sposobność przyjrzeć się z bliska najwyższemu kierownictwu armii. W r. 1895 mianowano go jenerałem dywizyonerem w Insbruku i w tym samym jeszcze roku feldmarszałkiem porucznikiem. W cztery lata potem został mianowany szefem sekcyi w ministerstwie wojny i zastępcą ministra wojny Krieghammera. Równocześnie z mianowaniem Pitreicha ministrem wojny, zamianowano jenerała Schönaicha komendantem 9 korpusu. Wkrótce potem nadał mu cesarz na własność 74 pułk piechoty, a w r. 1894 obdarzył go orderem żelaznej korony I kl. i zamianował go jenerałem broni. Przedtem jeszcze otrzymał godność tajnego radcy. Po ustąpieniu ministra Welsersheimba w marcu r. 1905, cesarz powołał go do gabinetu jako ministra obrony krajowej.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Leopolda Herlingera z Brodów do Gródka Jagiellońskiego i Władysława Kuzińskiego z Gródka Jagiellońskiego do Brodów.

Nowe Towarzystwo akcyjne. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem handlu pozwoliło fabryce maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie, łącznie z Austryackim Zakładem kredytowym dla handlu i Austryackiem Tow. Eskontowem w Wiedniu, na utworzenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą: „C. k. uprzyw. fabryka maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie, Towarzystwo akcyjne“ z siedzibą w Krakowie, oraz zatwierdziło statuta tego Towarzystwa.

Nowy kościółek polski. Z Hłudna (w pow. brzozowskim) piszą: W ubiegłą niedzielę odbyła się tu podniosła uroczystość poświęcenia kościółka nowo zbudowanego. Już wczesnym rankiem dnia tego zgromadziły się tłumy ludu z okolic, od dziatwy drobnej począwszy aż do starców osiwiałych, aby wziąć udział w akcie poświęcenia. Nowy kościółek jest bardzo piękny i już w najbliższym czasie zacznie swą zbożną misyę szerzenia miłości Bożej i prawdziwie chrześcijańskich zasad.

Krajowa szkoła krawiecka ma powstać jeszcze w tym roku we Lwowie na wzór istniejącej takiej szkoły w Wiedniu. Nauka dla terminatorów ma odbywać się wieczorem i trwać cztery lata. Ponadto utworzony będzie peryodyczny kurs ośmiotygodniowy dla czeladników i majstrów. Koszt roczny szkoły i kursu obliczony jest, bez lokalu, na 6.000 koron; pokrywać go będą w stosownych częściach: fundusz krajowy, gmina m. Lwowa, Izba handlowo-przemysłowa i lwowska korporacya krawiecka. Szkoła zorganizowana zostanie na podstawie dat, zebranych przez ukończonego technika, stypendystę Wydziału krajowego, p. Zygmunta Platowskiego, który oddał się zawodowi krawieckiemu i odbył w tym celu studya teoretyczne i praktyczne w Wiedniu i Monachium.

Na onegdajszem posiedzeniu magistratu uchwalono zaproponować sekcyi finansowej udzielenie na rok bieżący subwencyi na tę szkołę i kurs krawiecki w kwocie 400 koron, zaś na przyszłość przyznać subwencyę stałą w kwocie 1.000 koron rocznie.

Pierwszy śnieg spadł dzisiejszej nocy we Lwowie i pokrył cienką warstwą dachy domów i gałęzie drzew. Wprawdzie padał już u nas i to grubemi płatami śnieg w połowie września, mimo to dzisiejszy można uważać za pierwszy. Tamten bowiem tajał natychmiast, a ten trzymał się do południa, nadając już ogrodom charakter zimowy.

Śluby. Dnia 23 b. m. odbył się w kościele Panny Maryi w Krakowie ślub Maryi hrabianki Bnińskiej, córki hr. Włodzimierza i hr. Anny z hr. Czarneckich Bnińskich ze Smuszewa, z panem Stanisławem Brezą, synem śp. Konstantego Brezy i Anny z hr. Hutten-Czapskich, właścicielki dóbr Derewna w gub. wileńskiej.

Ślub panny Janiny Krówczyńskiej, córki śp. dr. Żegoty i Ludwiki z Piotrowskich Krówczyńskich, z panem Tadeuszem Rawicz Rojekiem, odbędzie się w sobotę dnia 27 października w kościele OO. Jezuitów o godzinie $^1/_2$11 zrana.

Na dwa lata ciężkiego więzienia skazany został niejaki Andrzej Oleszkiewicz, postawiony wczoraj przed lwowską ławą przysięgłych, pod zarzutem kradzieży banknotu 1000-koronowego na szkodę jakiegoś nieznanego właściciela. Rzecz się miała tak: W lecie b. r. poprosił Oleszkiewicz pewnego handlarza starzyzny, aby mu zmienił 100 kor. Handlarz poszedł do jednego z lwowskich szynków, a tam poznano, że jestto nie stokoronowy, lecz tysiąckoronowy banknot i dano znać policyi o tym podejrzanym fakcie, że właściciel banknotu nie zna jego wartości. Aresztowany Oleszkiewicz tłumaczył się, że banknot znalazł w szynku; ponieważ jednak uznano za rzecz wykluczoną, aby goście szynkowi mogli posiadać, a co więcej gubić takie pieniądze, oskarżono go o kradzież. Komu jednak ów banknot skradziono, nie wiadomo do dziś dnia.

Ujęcie morderców. Donieśliśmy wczoraj, że zaaresztowano już mordercę karczmarzy Rosenbaumów, niejakiego Podgórnego. Otóż okazuje się, że miał on wspólnika Michała Jankowicza, którego także ujęto.

W pierwszej chwili po wykryciu morderstwa padło podejrzenie na czterech chłopów, którzy najdłużej pozostali w karczmie, ale, że wykazali swoje alibi, więc ich wolno puszczono. Tymczasem zwróciło uwagę policyi miejscowej, iż dwaj włóczędzy tamtejsi, Michał Podgórny i Michał Jankowicz, posprawiali sobie nowe ubranie i hulali wesoło, rozrzucając pieniądze. Gdy ich miano uwięzić, jeden z nich Michał Podgórny ulotnił się z domu i jak twierdzili sąsiedzi jego, wyjechał do Lwowa, do siostry, służącej. Zawiadomiono tedy o tem policyę lwowską, która też uwięziła Podgórnego u swej siostry przy ul. Gołębiej l. 7. Przesłuchany na policyi, zeznał Podgórny wczoraj, że za namową Jankowicza stał na czatach przy karczmie, za co dostał 50 kor., lecz nie wie, co Jankowicz w karczmie robił.

Jankowicz liczy 22 lat, a Podgórny 19. Obu odstawiono do sądu śledczego w Tarnopolu.

Pięćdziesiąt dwa wyroki śmierci wydały dotąd sądy polowe w granicach Królestwa Polskiego. Wszystkie już zostały wykonane.

Rozruchy chłopskie. Telegramy prywatne pism wiedeńskich donoszą, że w gubernii kijowskiej wybuchły groźne rozruchy chłopskie. Liczne dwory obywatelskie stoją podobno w płomieniach, a między innemi także majętność byłego posła do Dumy, Stefaniuka. Wiadomość ta nie jest jednak jeszcze stwierdzona.

Szkarlatyna w Chyrowie. Pan J. Jaworski pisze do *Dziennika Polskiego*:

„Wyczytawszy w dziennikach doniesienie, jakoby szkarlatyna dziesiątkowała wychowanków zakładu Chyrowskiego, mając zaś kilku bliskich znajomych, a także dwóch bratanków w zakładzie OO. Jezuitów, pośpieszyłem bezzwłocznie do Chyrowa, by naocznie przekonać się o hiobowych niesumiennie rzuconych pogłoskach, czyli poprostu złośliwych kaczkach. Było wprawdzie 34 chorych uczniów, ale 14 jest już w rekonwalescencyi.

Wszystkich moich znajomych i bratanków zastałem przy zdrowiu, czerstwo i nad podziw wesoło wyglądających, co mnie niezmiernie ucieszyło.

Jako ojciec liczniejszej rodziny, dalej jako były nauczyciel wojskowych zakładów naukowych, a także i gimnazyum chyrowskiego, z całem przeświadczeniem i znajomością dokładną stosunków zakładu Chyrowskiego, mogę uspokoić rodziców, mających swych synów w Chyrowie, że żadnej obawy o los swoich synów w tak świetnie, według najnowszych wymagań urządzonym zakładzie, przy nadzwyczajnej staranności i opiece, z jakich to zalet zakład Chyrowski słynie, mieć nie powinni“.

Malwersacye w lasach państwowych. Z Nadwórny donoszą, że w Zielonej (należącej do powiatu nadwórniańskiego) wykryto w lasach państwowych krociowe malwersacye, których się dopuścili żydzi, przedsiębiorcy wyrębu drzewostanu. Jeden z nich miał naprzykład wyciąć drzewostan na 15.000 morgach, zamiast na zakupionych 5.000. Inny zamiast zebrać t. zw. „wiatrołomy“, wyciął najlepsze drzewa. W innem miejscu komisya, gdy przyszła do lasu, lasu wcale nie znalazła. Przypuszczać należy, że w opowiadaniach tych jest wiele przesady, niemniej jednak malwersacye muszą być olbrzymie, o czem najlepiej świadczy fakt, iż jeden z winnych przedsiębiorców chciał składać 80.000 koron kaucyi, byle go tylko nie zamykano w areszcie śledczym. Wydelegowana przez Dyrekcyę domen i lasów komisya prowadzi już od 10 dni dochodzenia, lecz wyniki śledztwa trzyma na razie w tajemnicy. Aresztowano dotąd kilku żydów, między tymi niejakiego Scherzera, podobno głównego machera. W sprawę tę wmieszanych zostało dwóch młodych leśniczych.

Korupcya w armii pruskiej. Wobec tak wysławianej karności wojska pruskiego zdawałyby się niemożliwemi sprawy, jakie odkryje sensacyjny proces, który niezadługo toczyć się będzie przed izbą karną w Poznaniu. Chodzi o kupowanie skradzionych przed podoficerów karabinów i innej broni, oraz amunicyi. Oskarżonych jest 12 osób, głównymi z nich są handlarz Heimann Behrend z Poznania i kupiec Jerzy Loll z Zielonogóry. Oskarżeni tworzyli zorganizowaną szajkę, której działalność rozszerzała się na całą rzeszę niemiecką.

Nabywali oni od podoficerów broń i amunicyę w znacznej ilości, nawet całymi wagonami i to od podoficerów w Poznaniu, Bydgoszczy, Pile, Inowrocławiu, w Monachium, Karlsruhe, Hildesheimie i w innych miastach. Kupowali nietylko starą broń, lecz także najnowsze modele karabinów. Za rozliczne kradzieże skazały już niektórych podoficerów sądy wojenne w Poznaniu, Inowrocławiu i Pile na dotkliwe kary więzienne. Oskarżony Behrend zeznał podczas śledztwa, że nabywał wiele przedmiotów nawet od wyższych wojskowych, których nazwisk jednak nie zdradzi. Oskarżony Nadersohn z Torunia kupił w przeciągu jednego roku 100.000 ostrych naboi. Puszkarz wojskowy z Grudziądza Nagel, również skompromitowany, zdołał uciec za granicę.

Karabiny wojskowe sprzedawano za granicę, między innemi do Francyi. Nawet z głównego magazynu artyleryi w Szpandawie wywożono całymi wagonami skradzioną broń i amunicyę i ze słynnej wieży „Juliusturm“, gdzie się przechowuje wojenny skarb niemiecki, zdołano skraść 20 karabinów i kilkanaście pałaszy. Niektórzy z oskarżonych chcą w procesie, który potrwa kilka tygodni, odkryć sensacyjne sprawy, które mają wywrzeć silne wrażenie w wyższych kołach wojskowych.

Tajemnicze śledztwo toczy się dzisiaj od wczesnego rana w lwowskiej policyi. Dyrekcya policyi otacza je tak ścisłą tajemnicą, że u obydwóch wejść do gmachu stojący policyanci nie wpuszczają do wnętrza nikogo, oprócz osób, które się mogą wykazać urzędowem wezwaniem do jawienia się w któremś z biur policyjnych. Od godziny piątej rano najlepsi ajenci policyjni są w ruchu. Dotąd przystawiono na policyę lub aresztowano już ośm osób ze średnich sfer, a podobno także i z lepszych. Śledztwo to dotyczy znanej, nadzwyczaj sprytnej kradzieży 20.000 koron, popełnionej w Banku krajowym zeszłej zimy. Złodziej, którego policya podobno już ma w swoich rękach, miał obracać się w dobrych sferach społecznych — a rzekomo nawet do nich należeć.

Zmiana własności. Od Towarzystwa wzaj. ubezp. Urzędników pr. nabyła córka ś. p. Dra Żegoty Krówczyńskiego (znanego i wielce cenionego lekarza) panna Irena Krówczyńska kamienicę dwupiętrową przy pl. Dąbrowskiego nr. 5 za sumę 80.000 koron.

Cezary Jellenta, literat i krytyk warszawski, redaktor *Ateneum*, przybył do Lwowa z odczytami. Prelekcye poświęcone będą charakterystycznym cechom i przejawom najnowszej twórczości polskiej, w dziedzinie literatury. Na pierwszy ogień poszedł Wyspiański. We środę mówił p. Jellenta głównie o promieniowaniu idei grobów królewskich na twórczość Wyspiańskiego. Tematem dzisiejszego odczytu będzie „odnalezienie Złotego rogu — Wyzwolenie“, czyli odrzucenie tematu grobów, a wielbienie idei życia i czynu.

W sobotę i w poniedziałek będzie mówił p. Jellenta o twórczości Żeromskiego.

Odczyty odbywają się w sali ratuszowej i zaczynają się o godzinie 7. Tam można kupować przed odczytami bilety, a wcześniej w Księgarni Polskiej.

Zapalenie wyrostka robaczkowego ślepej kiszki, czyli tz. *appendicitis*, szerzące się coraz bardziej wśród warstw majętnych w Europie, jest przedmiotem nowego, bardzo zajmującego studyum opracowanego przez dr. Championnier, a przedłożonego Akademii paryskiej. Studya swoje prowadził on na wielką skalę, gdyż rozporządzał bogatym materyałem w prywatnym domu zdrowia, przeznaczonym dla ludzi bogatych. Owóż Championnier dochodzi do wniosku, że częste powtarzanie się tej choroby jest teraz poprostu następstwem tylko tego, że my się zanadto objadamy mięsem. Mniej wogóle jadać, a nadewszystko mniej jadać mięsa, oto rada, jaką ten lekarz daje średnim i wyższym warstwom społeczeństwa europejskiego.

Studentki na uniwersytecie Jagiellońskim. Z Krakowa nam piszą: Dostaliśmy nowy typ studentki. Dawna traktowała lata uzupełniających studyów otwarcie jako zabawę, niby grę towarzyską i unosiła z Krakowa więcej zwiędłych listków i listów, niżeli notatek wykładowych. Była przystojna, elegancka, ubierała sobą wybornie wystawę sztuk pięknych i bale zimowe. Obecnie typ ten zanika coraz gwałtowniej. Natomiast pojawia się z niepokojącą obfitością typ „nijaki“, możnaby powiedzieć zbliżony zewnętrznie do studentki zurychskiej, a w radykalizmie niedojrzałych „idei“ zupełnie jej nie ustępujący. Włosy krótkie, na ramionach zwieszona gunia zakopańska, kapelusz na bakier, otoczenie męzkie, w ustach „wy“ i „kolego“, kraszące najkomiczniejszy nieraz pogląd na świat. Naturalnie wie wszystko, ma zdanie wyrobione we wszystkich kwestyach, które przyjechała poznawać. Przedewszystkiem jednak krąży po ulicach i drży z radości na myśl, że może będzie sekretarką któregoś ze stu powstać mających stowarzyszeń akademickich o ludności mięszanej.

Niektórzy gorszą się na wpół męzkiem rozrzuceniem studentek ze stanowiska czysto estetycznego, inni powątpiewają o skuteczności „studyów“ prowadzonych bez przygotowania. Wszystko to bez powodu. Studentka dzisiejsza uniesie — jak dawny typ — z tych paru lat wspomnienia miłe, które starczą jej na całe życie i ozłocą łańcuchy małżeństwa, chociaż z „nauki“ nie pozostanie wiele. Nikt przecież na seryo nie bierze tych „studyów“ uniwersyteckich, znając zasób wiadomości, jakie przynosi ze sobą panna Mania, albo panna Genia. Inna rzecz, iż uniwersytety obniżają nieco swój poziom, aby się dostosować do wykształcenia tych panienek. To jedyna szkoda i jedyne ustępstwo, które zresztą męzcy koledzy bez walfania są gotowi ponieść na rzecz koleżanek, wnoszących w mury kolegium wiosnę i uśmiechy.

Przytem zawdzięcza Kraków tym motylkom nauki nową bez mała gałęź przemysłu. Jak grzyby po deszczu pojawiają się t. zw. pensyony, oparte finansowo głównie na mieszkaniu i utrzymywaniu studentek. Parę tych zakładów prosperuje dobrze, lecz prawdziwie polska konkurencya może podkopać byt prawie wszystkich. Do Krakowa ściągają bowiem szybkim pędem zbankrutowane obywatelki, wzbogacone gospodynie, niepocieszone wdowy i ponure stare panny, aby na „cieple rodzinnem“ i „macierzyńskiej opiece“ powetować klęski fatum. Mania to niezdrowa. Warto ją zanotować jako objaw prawdziwie polskiej przedsiębiorczości, która polega na naśladowaniu tego, co robi kto inny.

Temperatura dnia 24 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie +2, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach +4, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 9, w Gracu + 6, w Pradze + 9, w Tryeście + 11, w Abbazyi +11, w Raguzie + 15, w Budapeszcie +10, w Berlinie +17, w Hamburgu + 11, w Monachium +9, w Zurychu + 8, w Genewie + 6, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu + 11, w Biarritz +17, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie + 12, w Neapolu +16, w Palermo +18, w Madrycie +11, w Sztokholmie +2, w Petersburgu +0, w Wilnie + 1, w Warszawie +3, w Moskwie + 0, w Kijowie + 1, w Odessie + 6, w Serajewie +4, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 9, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 14. (Temperatura według Celsiusza).

Prawie w całej Europie zachmurzenie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 0 R. w poł. + 2 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

Na ulicy.

— Ty! jaka jest różnica między panoramą a tiurniurą?

— Skądże mogę wiedzieć? Powiedz!

— Niema żadnej... bo u obydwóch nie wiemy, gdzie się kończy sztuka, a zaczyna natura.

Aforyzm.

Ludzie najobficiej szafują własnem zdrowiem i cudzą sławą...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Maman Colibri,“ komedya H. Bataille. — W sobotę popołudniu „A Pippa tańczy!“ baśń huty szklanej G. Hauptmana; wieczorem „Aida,“ opera Verdiego z pp. Gembarzowską, Oleską, Markówną, Muszyńskim, Mossoczym, Ludwigiem i Paszkowskim. — W niedzielę popołudniu „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera. Wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana. — W poniedziałek „Mama Colibri,“ komedya Bataille'a. — We wtorek po raz pierwszy „Eugeniusz Onegin“ opera w 3 aktach (7 odsłonach), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czaykowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohuss. W przedstawieniu biorą udział: Irena Bohuss, Kasprowiczowa, Oleska, Collignon-Szymańska, Malawski, Okoński (partya tytułowa), Mossoczy, Jeliński, Sulikowski i inni. Kapelmistrz A. Ribera. — We środę po raz pierwszy: Adama Mickiewicza „Dziady“ w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego, z udziałem pp. Gostyńskiej, Ordon-Sosnowskiej, Ireny Trapszo, Otrembowej, Rybickiej, Zielińskiej, Karszo, Sławińskiej, Chmielińskiego, Feldmana, Sosnowskiego, Wostrowskiego, Nowackiego, Hierowskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Jaworskiego, Szoberta, Rasińskiego, Kliszewskiego, Klimontowicza, Wysockiego, Walewskiego, Lenczewskiego, Kosińskiego, Berskiego, Ruszczyca, Czakiego, Kęckiego i innych. — We czwartek popołudniu „Ach to Zakopane!“, krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Neala; wieczorem „Lalka“ z p. Kliszewską w roli tytułowej. — W piątek Adama Mickiewicza „Dziady“, sceny dramatyczne w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego. — W sobotę popołudniu „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca; wieczorem „Eugeniusz Onegin“, opera Piotra Czajkowskiego. (Gościnny występ p. Ireny Bohuss). — W niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Franciszka i Pawła Schöntanów; wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna J. Offenbacha

Najbliższą nowością będzie Jerzego Żuławskiego dramat w 5 aktach p. t. „La Bestia“.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę i w niedzielę o godz. 7 wieczorem „Zbrodniarz ukarany czyli Zagroda Sobkowa“ przez E. Błotnickiego. W niedzielę popoł. o godz. 3 po cenach zniżonych „Na Łyczakowie“.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zimowa opowieść,“ dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa. — W niedzielę „Zimowa opowieść“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi“. — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go,“ farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Zofia Rygier-Nałkowska.** „Książę“. Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

Przed kilku miesiącami rozbieraliśmy na tem miejscu powieść tej samej autorki pod tytułem „Kobiety“. „Książę“ jest dalszym ciągiem tamtej powieści, a różni się od niej tylko tem, że autorka pojęła, iż sam erotyzm, opracowanie jego wszelkich odmian, analizowanie jego najsubtelniejszych odcieni nie może zadowolić czytelnika i że dla utworu literackiego pragnie on jakiegoś poważniejszego podkładu. Ten podkład dała autorka w „Książęciu“, mianowicie opisała udział żydówek w teraźniejszej rewolucyi rosyjskiej. Udział ten jest dość monotonny według opowiadań pani Rygier-Nałkowskiej. Przedewszystkiem więc kochają się one w rewolucyonistach, następnie roznoszą proklamacye i druki pod ubraniem, wreszcie pielęgnują chorych i rannych.

Bohaterka powieści w pierwszej jej połowie nie zdradza najmniejszej ochoty do rewolucyjnych knowań. Ruch rewolucyjny ociera się o nią, ale jej nie dotyka. Wprawdzie zna ona kilka osób, należących do partyi terrorystycznej, w jednym z tych rewolucyonistów, w niejakim Janie kochała się nawet i teraz jeszcze zarzuca na niego sieci swej kokieteryi, ale, pomimo, że się w nim kochała, tak samo nie interesują jej rewolucyjne roboty jego, jak nie interesowałyby jej formułki chemiczne, chociażby się kochała w profesorze chemii. Oddana jest natomiast cała sprawom toalety, modnym fryzurom, kwestyą jak umeblować ładnie salon, jak zrobić, żeby jej fajfy i rauty uchodziły za pierwsze w mieście, a ponadto pracuje gorliwie na niwie flirtu i właśnie teraz bardzo jest zajęta skokietowaniem poety, niejakiego Zienowicza. Wyznaje ona jednak otwarcie, że ponad wszystko i wszystkich pokochała ona siebie. „Zrozumiałam bowiem prawdę — powiada — że miłość siebie to najwyższa i najczystsza z miłości. Dusza moja ukochała moje ciało, a marzenie o pięknie stało się rzeczywistością“.

Żeby to zdanie zupełnie zrozumieć, trzeba jeszcze wiedzieć, że autorka jest mocno przekonana o swojej piękności. Studyowała swoje ciało w przeróżnych pozach i przyszła do przekonania, że mogłaby się mierzyć z posągami Fidyasza i Praksytelesa, a porównywając swoją miłość do siebie z tą miłością, jaką jej ofiarowują mężczyźni, spostrzega, że jej uczucie jest o wiele głębsze i gorętsze i dlatego pogardza zwykłymi salonowymi adonisami. Zresztą ona nie lubi życia „tego wesołego tańca na zielonej oblanej słońcem łące, podczas gdy dokoła gromadzą się ołowiane chmury tajemnicy i śmierci“. Z pomiędzy ludzi, którzy na tej łące tańczą, jedni wyznają hedonozofię, tj. filozofię, propagującą nurzanie się w rozkoszach zmysłowych, i ci oddają się lubieżności, zakrywając dłonią oczy, aby nie widzieć owych chmur; inni zaś widzą te chmury „więc do swoich sakw żebraczych zbierają dobro życia, by je potem zamienić w cnoty jako w złote krążki, za które można kupić tryumfy i zbawienie wieczne“. Tych drugich nie lubi, a z pierwszymi uprawia flirt jedynie z braku czegoś lepszego, a ponieważ poeta Zienowicz jest przeciwnikiem rewolucyi i jako estetyk czuje pogardę dla wszelkich gminnych socyalistycznych ruchów, a nawet w polemice z owym Janem powiada mu wręcz, że wszystko, co dała lub nawet dać mogła rewolucya francuska nie okupuje tej zbrodni, jakiej się dopuściła względem poezyi, zabijając na gilotynie poetę Chenier'a, przeto i ona niewiele na razie zwraca uwagi na podnoszące się coraz wyżej fale rewolucyi żydowskiej.

Razu jednego zadaje wszakże Zienowiczowi pytanie i prosi go o wyjaśnienie, dlaczego jest przeciwnikiem tych usiłowań, mających na celu ściągnięcie na ziemię ideałów socyalistycznych. Na to Zienowicz odpowiada jej z całą szczerością:

— Dla mnie, jako dla artysty, wszystko to jest w najwyższym stopniu wrogie. Tłum jest głównym wrogiem artyzmu — i chwila, w której zapanuje demokracya, będzie wyrokiem śmierci dla twórców. Sam słyszałem jednego z przywódców dzisiejszego ruchu, jak wygłosił zdanie, że dla socyalistów niepotrzebni są poeci i uczeni. — O uczonych nie gniewam się, ale co do poetów — to trudno mi być do tyla objektywnym.

Flirt z Zienowiczem został przerwany przez policyę rosyjską. Zaczęła ona podejrzywać młodego poetę, że i on macza ręce w rewolucyjnym ruchu, a to go skłoniło do opuszczenia coprędzej Warszawy i udania się nad jezioro Garda. Wtedy bohaterka powieści, nie mając nic innego do roboty, rozpoczyna flirtować z rewolucyonistami, zwłaszcza, że na gruncie warszawskim nosili oni piętno bohaterów. Najwybitniejszym z nich był pewien młodzieniec, przezwany przez spiskowców „Księciem“. Bohaterka zaprasza go do siebie na fajfy; stopniowo coraz więcej ulega jego wpływowi, słucha z zapartym oddechem, jak on jej wyłuszcza socyalne i filozoficzne poglądy i w końcu pewnego wieczora, gdy od niej z wizyty wychodził, wyprowadza go na schody, tam zaczyna płakać i rzuca mu się na szyję.

Romans z „Książęciem“ stanowi drugą część powieści i zapewne z powodów cenzuralnych pełen jest niedomówień, domyślników i kropek. Z przebiegu niejasnej akcyi można jednak tyle zrozumieć, że „Książę“ należy do wodzów rewolucyi i nie tylko akcyą kieruje, ale nieraz sam staje w pierwszych szeregach, fabrykuje więc bomby i rzuca je, układa napady na gmachy rządowe, na policyę i wojsko. W końcu go łowią i wieszają, a bohaterka dostaje jakiegoś obłędu i zdaje jej się, że ten „Książę“ przychodzi do niej i, że ją całuje, a ona poświęca go jakiemuś słońcu niewidzialnemu.

Jako studyum psychologiczne nad erotyzmem kobiecym, książka ta jest niezaprzeczenie bardzo zajmującą, zwłaszcza, że autorka jest osobą o umyśle bardzo wygimnastykowanym i wykształconym. Miałaby ona także wartość jako dokument historyczny do dziejów współczesnej epoki w Królestwie Polskiem i rewolucyi żydowskiej w Rosyi, gdyby autorka była bardziej szczerą i wprost przyznała się do tego, że opisuje społeczeństwo żydowskie. Ona jednak z niewiadomych nam powodów zupełnie literacko nieuzasadnionych, nadaje swoim postaciom zamiast nazwisk niemieckich, noszonych pospolicie przez Izraelitów w naszym kraju, jakieś nazwiska polskie o cudackiem brzmieniu. Więc są u niej: Urowieccy, Dasetcy, Sempowscy, Obojańscy, a wszyscy ci rzekomi Polacy i katolicy zdradzają co chwila, że nie są katolikami, żeś nie przejęli się wcale duchem religii katolickiej, ani nie czują wcale jak Polacy, ale natomiast — wierzą, czują, myślą i żyją tak, jak właśnie żyje, czuje i myśli wykształcona warstwa społeczeństwa żydowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z). Z Paryża donoszą, że bank francuski, chcąc przyjść w pomoc bankowi angielskiemu w jego trudnem położeniu, oświadczył się z gotowością oddania mu w razie potrzeby do dyspozycyi ze swoich zapasów złoto do wysokości 6 milionów funtów szterlingów. Wiadomość ta wywarła na wszystkich targach pieniężnych doskonałe wrażenie już to dlatego, że uprawnia do nadziei, iż teraz stosunki pieniężne w Anglii powinny wnet przyjść do równowagi, już też dlatego, że oferta ta dyrekcyi banku francuskiego świadczy o tem, jak serdecznym jest obecny stosunek między Francyą a Anglią. Bywały już chwile, w których bank francuski przychodził bankowi angielskiemu z podobną pomocą, jak np. w czasie przesilenia Baringowskiego, a już samo moralne oddziaływanie takiego poparcia było ogromne.

O ile w Londynie, a nawet i w Berlinie stosunki pieniężne trochę się poprawiły, o tyle niepomyślne wiadomości nadchodzą z Nowego Jorku. Na giełdzie tamtejszej była wczoraj panika, wywołana wiadomością, że minister skarbu Shaw podał się do dymisyi. Powodem jej mają być różnice między zapatrywaniami Shawa a prezydenta Roosevelta na kwestyę trustów i inne kwestye finansowe. Dla giełdy jest ustąpienie Shawa w obecnej chwili klęską, gdyż, jak wiadomo, przyrzekł on wdrożyć akcyę celem zapobieżenia obecnemu brakowi pieniędzy w Stanach i oddać do dyspozycyi giełdy z funduszów państwowych sumę 250 milionów dolarów — niewiadomo zaś, czy następca jego będzie się poczuwał do obowiązku spełnienia przyrzeczenia.

Na tutejszej giełdzie spekulacya zachowywała się wprawdzie z wielką rezerwą, ale mimo to zasadnicza tendencya była dosyć silna, a wiele papierów zamknięto wyższymi kursami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza następujące najwyższe pisma odręczne Cesarza:

Kochany hr. Gołuchowski!

Z żywem ubolewaniem przyjąłem Pańską prośbę o zwolnienie z urzędu ministra Mego Domu i spraw zagranicznych i zgadzam się w uznaniu motywów, które Pana skłoniły do tego postanowienia, w łasce na uwolnienie, o które Pan prosiłeś. Przy tej sposobności wyrażam Panu za wierne i znakomite usługi, które Pan oddałeś w tym urzędzie przez prawie lat 12, jakoteż podczas całej Pańskiej długiej dyplomatycznej działalności, dla Mego Domu i monarchii, przez zawsze pełną poświęcenia, świadomą celu i skuteczną pracę, Moje najgorętsze podziękowanie, jakoteż Moje najpełniejsze uznanie i udzielam Panu, jako znak Mojej ciągle trwającej przychylności, brylanty do wielkiej wstęgi Mego orderu św. Szczepana.

W Wiedniu, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.

Kochany br. Aehrenthal!

Mianuję Pana ministrem Mego Domu i spraw zagranicznych i powierzam Panu przewodnictwo we wspólnej radzie ministrów.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Gołuchowski m. p.

Kochany bar. Aehrenthal!

Zwalniam państwowego ministra wojny zbrojmistrza Henryka Pitreicha na jego prośbę z jego stanowiska służbowego i nadaję mu wielką wstęgę Mego orderu św. Szczepana.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aehrenthal m. p.

Kochany bar. Aehrenthal!

Mianuję zbrojmistrza Franciszka Schönaicha, ministra obrony krajowej, państwowym ministrem wojny i nadaję mu wielką wstęgę Mego orderu Leopolda.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aehrenthal m. p.

Kochany zbrojmistrzu Schönaich!

Mianuję Pana Moim państwowym ministrem wojny i nadaję Panu wielką wstęgę Mego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aehrenthal m. p.

Kochany zbrojmistrzu Henryku Pitreich!

Gdym Pana powołał na czoło kierownictwa armii i jej administracyi, czekały na Pańskie wypróbowane poglądy na wojsko i ogólnopaństwowe stosunki, oraz na Pańską wybitną siłę twórczą bardzo ważne zadania. Jasno pojąłeś Pan cele, do których musiałeś Pan dążyć zarówno w sprawowaniu powierzonego kierownictwa Mojej armii, jak i w koniecznem, odpowiadającem czasowi jej ukształtowaniu i zupełnem jej urządzeniu. Z poświęceniem i zaparciem działałeś Pan, wiele skutecznego osiągnąłeś, ale nie doznałeś Pan zadośćuczynienia, aby widzieć te konieczności materyalnie zabezpieczonemi, o których nieodzowności byłeś Pan w pełni przeświadczony. Uznałeś Pan, że nie możesz już dłużej brać odpowiedzialności na swą osobę za dalsze prowadzenie wyczerpującej działalności, jaką Pan rozwinąłeś, wobec zapoznawania Pańskich uzasadnionych zapatrywań i żądań i z tego powodu życzysz Pan sobie widzieć swój urząd oddanym w inne ręce. Chociaż Mnie to tylko głębokiem ubolewaniem może napełniać, muszę jednak zgodzić się na życzenie Pańskie, wynikłe z poważnych motywów. Będę zawsze wysoko cenił w gorącej wdzięczności usługi, które oddałeś Pan jako minister wojny Mnie, Memu wojsku i monarchii, i nadaję Panu jako wyraz tego wielką wstęgę Mego orderu św. Szczepana.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aerenthal m. p.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj hr. Gołuchowskiego i gen. Pitreicha na audyencyi pożegnalnej.

Wiedeń. *Corr. Wilhelm* z dobrze poinformowanej strony wyjaśnia przyczyny dymisyi ministra wojny gen. Pitreicha i zaprzecza równocześnie pogłoskom, podawanym przez rozmaite dzienniki. Według informacyi tej korespondencyi, dymisya gen. Pitreicha nastąpiła z powodów podobnych do tych, jakie przyczyniły się do ustąpienia hr. Gołuchowskiego, a mianowicie z powodu dzisiejszej polityki, która jest namiętnością narodów, sportem ludowym, słowem — przemysłem.

Corr. Wilhelm dodaje dalej, że gen. Pitreich nie ubiega się o żadne nowe stanowisko.

Budapeszt. *Pester Lloyd* ogłasza interview swego wiedeńskiego korespondenta z ministrem wojny Schönaichem, który oświadczył między innemi: Nie mam innego programu, aniżeli mój poprzednik. Stoję na zasadzie ugody z r. 1867 i nie mam żadnych skłonności centralistycznych, ale właśnie dlatego jestem zdecydowanym zwolennikiem wspólności armii, określonej ustawą ugodową, oraz tych wszystkich instytucyi, które wypływają z zasady wspólności.

Co się tyczy proponowanego przez zarząd wojskowy podwyższenia kontyngentu rekrutów, to potrzeba ta wynikła z reorganizowania artyleryi i sprawienia nowych dział. Podwyższenie pensyi wdów i sierot po oficerach nie da się dłużej odwlec, a minister w tym kierunku starać się będzie dojść do pozytywnego rezultatu, podobnie jak w sprawie wojskowej procedury karnej.

Wogóle może minister powiedzieć, że będzie się starał wszystkie uprawnione życzenia i skargi, z jakiejkolwiek strony one pochodzą, sprawiedliwie uwzględniać.

Minister sądzi, że już w dotychczasowym zakresie swego działania dowiódł, że w całej pełni szanuje instytucye parlamentarne, które opierają się na konstytucyi i dlatego będzie jego najgorętszem dążeniem, pozostawać w zgodzie z ciałami legislatywnemi, z któremi ma się stykać. Przychodzę — rzekł minister — z najlepszą wolą oddania najlepszych usług w moim zakresie działania Monarsze, armii i obu państwom.

Budapeszt. Parowiec „Kelet“, wiozący zwłoki Rakoczego i jego towarzyszy wygnania, przybył wczoraj ze Stambułu do Konstanzy i został przyjęty przez personal konsulatu austro-węgierskiego. Biskup Konstanzy otrzymał od księcia Ferdynanda bułgarskiego telegram, w którym on wyraża ubolewanie, że z powodu burzy i późnej pory, w jakiej okręt przebywał wody bułgarskie, nie mógł się do okrętu zbliżyć i oglądać trumny własnemi oczyma.

Budapeszt. Wobec doniesień dzienników, że budapeszteńska komenda korpuśna zakazała oficerom i załodze w drodze tajnego rozkazu brania udziału w uroczystościach Rakoczego i ukazywania się na ulicach w czasie tychże, oświadczają z kompetentnej strony, że doniesienie to jest pozbawione wszelkiej podstawy.

Budapeszt. Służba kolei elektrycznej miejskiej i lokalnej rozpoczęła strejk i pozostawiła wozy na ulicach, poczem udała się do lasku miejskiego na zgromadzenie. Również na kolei podziemnej ruch ustał. Policya wydała odpowiednie zarządzenia celem utrzymania spokoju. — W ciągu dnia przyszło do zaburzeń, wywołanych przez to, że służba strejkująca zatrzymywała wozy, które mimo strejku wypuszczono na ulicę. Policya obsadziła wszystkie stacye końcowe i remizy. Zastrejkowała także służba omnibusów.

Colmar (w Alzacyi). Cesarz Wilhelm przeniósł prezydenta okręgowego ks. Hohenlohego w tymczasowy stan spoczynku.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał ambasadorom Rudolfowi hr. Khevenhüllerowi i Mikołajowi hr. Szécsenowi wielkie wstęgi orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy, a posłom Albertowi Eperjessy de Szaszváros, Maurycemu bar. Czikannowi i Zygfrydowi hr. Clary'emu godności tajnych radzców z uwolnieniem od taksy.

Poznań. Strejk z powodu wykładu religii w języku niemieckim wybuchł także w poznańskiej szkole średniej. Po pacierzu, który niektórzy chłopcy odmówili po polsku a inni milczeli, wystąpił jeden z nich z ławki i oświadczył, że chłopcy nie będą się uczyli religii po niemiecku. Z tego powodu chłopców tych wydalono.

Gazeta Ostrowska donosi, że pacierz polski przywrócono w szkołach w Wielkim Wysocku, Sadowiu i Nowych Kamienicach, gdzie od 4 lat zmuszano dzieci do nauki pacierza w języku niemieckim.

Konferencya inspektorów szkolnych w obwodzie regencyjnym bydgoskim odbywa się w regencyi bydgoskiej celem obmyślenia środków przeciw obstrukcyi dzieci polskich w sprawie nauki religii.

Nisa (na Szląsku pruskim). Na zebraniu mężów zaufania wszystkich okręgów wyborczych centrum, pomiędzy którymi byli marszałek parlamentu Ballestrem, wicemarszałek sejmu dr. Porsch i dr. Letocha, przyjęto znaczną większością rezolucyę w sprawie szkolnego strejku polskiego. Zaznaczono wyraźnie, że prawo udzielania nauki religii przysługuje wyłącznie Kościołowi, a w szkołach elementarnych na życzenie rodziców musi być wykładana w rodzinnym języku. Równocześnie zaprotestowano przeciw naruszeniu tego prawa przez organa rządowe.

Budapeszt. Wczoraj napadli funkcyonaryusze tramwaju na dwa wagony, wybili szyby i jeden wagon wyrzucili z szyn. Policya rozpędziła ekscedentów.

Warszawa. Onegdaj zamordowano dwoma strzałami rewolwerowymi majstra szewskiego Klauzińskiego. Przyczyny dotąd nie zbadano.

Łódź. W tutejszych fabrykach przyszło do starć między robotnikami należącymi do różnych stronnictw. W walce, jaką stoczyli robotnicy dwóch fabryk, było kilku rannych.

Rostów (nad Donem). Między stacyami Czelbas i Bujsong kolei noworosyjskiej (linii bocznej kolei władykaukazkiej) zderzył się pociąg osobowy z towarowym. Zginęli: jeden podróżny i jeden urzędnik kolejowy. Dwaj podróżni i kilku urzędników kolejowych są ranni. Dwa wagony osobowe i 27 ciężarowych rozbiły się.

Warszawa. Onegdaj przez cały dzień odbywały się rewizye w różnych punktach miasta, a zwłaszcza w śródmieściu. Rewidowano nawet publiczność zdążającą do teatru. Aresztowano wiele osób płci obojej. Policya skonfiskowała we wszystkich handlach broń z lufami gwintowanemi, browningi, rewolwery, oraz naboje i przewiozła je spakowane i opieczętowane do gmachu policyi jako chwilowy depozyt aż do czasu zniesienia zakazu handlu tego rodzaju bronią.

Warszawa. Wczoraj otwarto centralne biuro wyborcze w gmachu magistratu. W tych dniach mają być powołane do czynności urzędowych komisye obywatelskie, poczem będą zorganizowane biura okręgowe.

Lublin. Dokonano powtórnie ścisłej rewizyi w fabryce Bergera i w odlewarni Rurikowskiego. Aresztowano ogółem około 60 robotników.

Odessa. We wsi Kałagłaj napadło pięciu uzbrojonych ludzi na urząd gminny, zakneblowało usta strażnikowi i zabrało dwie kasy żelazne, w których było 26000 rubli.

Petersburg. Wydział centralny partyi socyalno-demokratycznej uchwalił nie urządzać 30 października ani strejku, ani żadnej innej manifestacyi.

Łódź. Ofiarą zatargów między robotnikami padł znowu jeden robotnik narodowiec Aleksander Tomczak. Władze otrzymały polecenie zamykania fabryk, w których wynikną zatargi między robotnikami, lub też robotników z zarządem.

Z powodu rozruchów zamknięto fabryki Dobranieckiego i Leona Allata przy pomocy wojska. Wczoraj wynikły nieporozumienia między robotnikami fabryki Romischa, skąd usunięto przemocą robotników narodowców. Komitet łódzki socyalno-demokratyczny wydał proklamacyę, wzywającą do walki z narodowcami.

Petersburg. Wczoraj otwarto pierwszy kongres handlowo-przemysłowy w obecności ministrów: komunikacyi, skarbu i handlu. Nadeszły liczne telegramy gratulacyjne. Kongres ten ma wielkie znaczenie dla rosyjskiego handlu i przemysłu. Prezydentem wybrano Krestownikowa. Ministrowie wygłosili mowy powitalne.

Petersburg. Dzienniki tutejsze zamieszczają wiadomości o mającem nastąpić zaciągnięciu pożyczki wewnętrznej i donoszą, iż minister handlu miał oświadczyć, jakoby ze względu na złe stosunki budżetowe konieczną była pożyczka wewnętrzna. Wobec tych doniesień Petersburska Agencya telegraficzna upoważniona jest do oświadczenia, że w doniesieniach tych nie ma słowa prawdy, oraz że minister w podobny sposób się nie wyraził.

Londyn. W Izbie gmin konserwatysta Hay zapytał, czy zaniechanie deputacyi angielskiej do Rosyi nastąpiło skutkiem przedstawień ministra spraw zagranicznych i czy minister ten otrzymał w tej mierze jakieś przedstawienia ze strony rządu rosyjskiego. Minister odpowiedział, że deputacya nie zależała od rządu angielskiego. Rząd rosyjski wiedział o tem i żadnych też przedstawień nie poczynił. Sam minister nie przedsięwziął żadnych urzędowych kroków w tej sprawie.

Paryż. W tutejszej wielkiej fabryce metalurgicznej wybuchł wczoraj wieczorem pożar i wyrządził szkodę na kilka milionów. Przytem jedna kobieta ze strachu umarła.

Tokio. Wczoraj szalał w południowej Japonii orkan. Kilka łodzi rybaków, trudniących się połowem korali, zginęło.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. P. Starzyński wnosi reasumcyę § 39, ponieważ okazała się potrzeba uzupełnienia tego § następującem jeszcze postanowieniem: „Jeżeli jednakże w dotyczącym okręgu wyborczym wybrany został w myśl przepisów § 36 zastępca posła, to postanowienia przedostatniego i ostatniego ustępu tegoż paragrafu znajdą zastosowanie“.

Komisya wniosek ten uchwaliła, poczem uchwaliła napisy poszczególnych ustępów ordynacyi wyborczej do Rady państwa.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad art. 2 ust. zasadn. o reprezentacyi państwowej, którą to dyskusyę swego czasu odroczono aż do chwili, w której subkomitet dla wniosku p. Starzyńskiego o rozszerzeniu autonomii krajowej przedłoży sprawozdanie.

Referent tego subkomitetu p. Grabmayer w bardzo obszernym wywodzie opowiada przebieg obrad w subkomitecie i charakteryzuje poszczególne wnioski, jakie tam postawiono. Co się tyczy wniosku p. Starzyńskiego, referent przyznaje, że wnioskodawca przy sformułowaniu wniosku wystąpił z największą rezerwą i że wniosek ten w porównaniu z autonomicznym programem Koła polskiego był możliwie najbardziej umiarkowany. We wniosku tym nie dotyka się §. 11 ustawy zasadniczej i przez to zadokumentowano, że wnioskodawcy nie chodziło o zmianę istniejącego stanu prawnego, ani o merytoryczne przesunięcie granic kompetencyi między ustawodawstwem Rady państwa a Sejmów.

Referent przyznaje, że powinna panować zupełna jasność co do przepisów o kompetencyi Rady państwa i Sejmów i że wniosek p. Starzyńskiego to ma właśnie na celu. Zdaniem referenta, nie powinna istnieć w tym kierunku wątpliwość i to w tych sprawach, co do których przysługuje kompetencya Sejmom krajowym, powinny także zarządzenia cywilnoprawne, karnoprawne i policyjnoprawne należeć do Sejmu. To było także zamiarem ustawodawcy z r. 1867. Referent ponownie zapewnia, że nie chodzi o zmianę ustaw zasadniczych, lecz o przywrócenie właściwego znaczenia ustawy zasadniczej, które stało się w niektórych wypadkach wątpliwem.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 października. L. br. Huszar z Żółkwi. L. Białoskórski ze Staj. F. Skarzyński ze Szwejkowa. B Zatorski z Niwistki. PP. Tauszyńscy z Babic. M. Aslan i J. Borzemski z Rojatyna. E. Zimmerman z Hamburga. M. Jacob z Wiednia. J. A. Kisielewski ze Lwowa. Inżynier E. Kolben z Pragi. St. Żuk Skarzewski z Żukowa. A. Bączkowski z Danilcza. S. Ros cki z Rogów. J. Aicherer z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 27 października. P. Mauttner, K. Schrauth, M. Erdstein, J. Nowak i J. Mandl z Wiednia. R. Weilinger z Hanau. S. Solarik z Bóbrki. A. Krajewscy z Ochladowa. L. Wortmann z Wiednia. J. Mindes z Drohobycza. J. Szaszkiewicz z Podola. P. Bage z Wiednia. K. Hempel z Berlina. J. Fuchsl z Wiednia. N. Breza z Wołynia. W. Pogonowski z Łopuszek. S. Zaykowski z Czermna. Z. Resch z Krakowa. U. Onken z Wiednia. H. Goldlust z Czerniowiec. J. Fraund, L. Zupnik i K. Schartelmüller z Wiednia.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·60. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 26 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·32—14·34, na kwiecień 14·80—14·84; żyto na październik 13·82—13·84, na kwiecień 13·08—13·10; owies na październik 14·00—14·02, na kwiecień 13·86—13·88. Kukurudza na październik 13·84—13·86, na maj 1907 r. 10·30—10·32. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymywane. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 października.

Marki 117.58, renta majowa 98.60, węgierska renta koronowa 94.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.50, węg. zakł. kred. 812.00, anglobanku 316 25, unionbanku 567·00, bankvereinu 555.25, länderbanku 443·50, kolei państw. 676.00, lombardy 181.00, akcye kolei Elbethal 450·00, fabryki broni 574.00, tytoniowe 420·00, alpiny 595.25, Rima Muranyi 579·50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 162 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 80.10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.05, zaś 4%—81.15. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 94.—, takież 4½% — 83.25.

Lwów 26 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 570 00 do 580·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.5.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11 50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.05*.
Do Czerniowiec. **2 51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7 25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Przedewszystkiem zalecam ci cierpliwość i milczenie. Nikt nie powinien domyślać się treści naszej rozmowy. Nie mów nic nikomu... pojmujesz mnie... nawet Armandowi! Jest to konieczny warunek.

— Bądź spokojna. Będę milczał, jak głaz.

Hrabina wskazała Pawłowi Armanda, przechadzającego się wzdłuż tarasu z państwem Trésorier. Całe towarzystwo połączyło się ze sobą i rozmowa stała się ogólną. Noc była cicha i ciepła, pogodny wieczór roznosił wokoło słodką woń kwiatów. Niebo iskrzyło się gwiazdami, a nad ciemną smugą lasu księżyc rozsiewał srebrne blaski.

— Jak myślicie — zapytał nagle baron de Trésorier — możebyśmy zajrzeli do kursalu? Słychać już muzykę... przyjrzelibyśmy się tańcom.

— Idźcie sami — odparła hrabina — dzisiejsza wycieczka zmęczyła mnie, nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Idź i ty Armandzie...

— Nie, tym razem wolę pozostać z tobą.

Fala krwi uderzyła hrabinie do głowy. Stanowcza chwila zbliżała się... Chciała przekonać się, jak Armand przyjmie wiadomość o projektowanem małżeństwie, a z drugiej strony drżała z obawy, jak ktoś stojący w obliczu strasznej zagadki.

— Zostań więc, jeżeli sobie tego życzysz — rzekła do męża głuchym, bezdźwięcznym głosem.

W parę minut byli sami w obszernym salonie; przez otwarte drzwi i okna dochodził przytłumiony szum morza, oraz skoczne tony muzyki, przygrywającej do tańca. Hrabina usiadła na niskim fotelu i napozór zajęta jedną z miniaturowych robótek kobiecych, spoglądała ukradkiem na Armanda, przechadzającego się wzdłuż i wszerz salonu. Wreszcie podnosząc głowę, rzekła:

— Rozmawiałam dziś z Pawłem o kwestyi bardzo nam bliskiej...

Wstęp ten przeszedł bez wrażenia. Armand zatrzymał się tylko, patrząc na żonę pytającym wzrokiem. Mina mówiła dalej:

— Widząc, że Paweł od pewnego czasu zajęty jest Łucyą w sposób zwracający ogólną uwagę, pragnęłam usłyszeć coś o dalszych jego zamiarach...

— I on naturalnie nie omieszkał zwierzyć się przed tobą — przerwał hrabia z ironicznym uśmiechem.

— Tak jest.

— Jakież są te zamiary, jeżeli wiedzieć wolno.

— Bardzo proste. Chce poślubić Łucyę.

— Doprawdy! Widocznie zapomnieliście oboje, że między tymi planami a ich urzeczywistnieniem znajduje się jedna tylko drobna przeszkoda... Przeszkodą tą jest wola Łucyi.

— Mówisz tak jakbyś miał pewność, że kuzynka twoja odmówi Pawłowi.

— Bo też mam ją do pewnego stopnia. I ja spostrzegłem szczególne względy, jakimi Paweł otacza Łucyę, i zanim ty zdążyłaś zbadać uczucia jednej strony, ja byłem już wybornie powiadomiony o usposobieniu strony drugiej.

— Czego więc dowiedziałeś się od Łucyi?

— Że Paweł nie zdobył sobie jej serca.

Głębokie milczenie zapanowało po tych słowach. Mina rozmyślała nad przyczynami niezwykłego pośpiechu Armanda. Nie była to prosta ciekawość, ale szarpiące uczucie niepokoju i zazdrości, znane niestety hrabinie aż nadto dokładnie. Jednakowe pobudki kierowały tutaj postępowaniem obojga; gdy Mina zapytywała się z dreszczem trwogi, co spoczywa na dnie myśli Armanda, on równocześnie trawiony był obawą, że Łucya nie sprzyja Pawłowi. Jednakże, aby mieć pewność zupełną, należało doprowadzić rzecz do ostatka; to też hrabina, podejmując na nowo wątek przerwanej rozmowy, rzekła:

— Paweł nie łudzi się też bynajmniej w tej mierze. Widzi on wybornie, że dotąd nie zdołał obudzić głębszego uczucia, ale mimo to nie myśli dać za wygraną. Nie zraża się niczem i sądzi, że wytrwałością dojdzie do celu. Prosił mnie o poparcie, które mu oczywiście chętnie przyrzekłam.

Czoło Armanda pokryło się chmurą niezadowolenia, a głos jego zabrzmiał jakoś surowo, nieledwie gniewnie:

— Nie rozumiem właściwie po co mięszasz się w tę sprawę... Zdawałoby się, że zakłócanie spokoju własnym gościom nie wchodzi w zakres obowiązków pani domu. Zaprosiłaś do siebie pannę Andrimont, a teraz narażasz ją na takie przykrości...

— Otóż bądź pewny, że wyznanie Cravanta nie sprawiło jej żadnej przykrości. Wprawdzie formalne oświadczyny Pawła zbyła chwilowo żartem, kto wie jednak, czy po głębszym namyśle nie zmieni swego postanowienia. Nieraz patrzymy na to, że młode panny długo i uparcie odmawiają komuś swej ręki, w rezultacie zaś przyjmują odtrącone tylokrotnie wielbiciela. Zresztą, mojem zdaniem Łucya, nie znalazłaby tak rychło równie zacnego człowieka, jakim jest twój kuzyn.

— Ale nie podoba się jej i rzeczywiście żadną miarą podobać się nie może!... Czyż trzpiot ten, zajęty wciąż własną osobą, zarozumiały i próżny, jak kobieta, może nawet marzyć o pozyskaniu miłości panny Andrimont, odznaczającej się właśnie wręcz przeciwnymi przymiotami, to jest dojrzałością umysłu i wyrobieniem charakteru?... W małżeństwie, które koniecznie chcesz skojarzyć, ona chyba byłaby głową domu, opiekunem, doradcą — słowem ona odgrywałaby rolę męża!...

— Okoliczność ta byłaby może największą rękojmią szczęścia dla obojga...

— Być może, ale proszę cię, Mino, abyś przynajmniej członków naszej rodziny nie używała do podobnych, ryzykownych doświadczeń.

— Ostatecznie wiesz chyba, że nie ma obawy, aby Łucya miała doczekać się staropanieństwa. Jeżeli nie wyjdzie za Cravanta, to zaślubi kogoś innego.

Na dźwięk tych słów trupia bladość pokryła oblicze Armanda; zdawało się, że w chwili tej wszystka krew zbiegła mu do serca. Oczy zabłysły dziko. Nie chcąc zdradzić się przed Miną, szybko odwrócił głowę i usiadł na krześle, stojącem w najciemniejszym rogu pokoju, milczący i nieruchomy. Nie mógł słowa przemówić. Suche, spalone gardło i drżące wargi odmawiały mu posłuszeństwa.

— Spotka niezawodnie człowieka, który potrafi przemówić do jej serca. Któż nam zaręczy, ażali ów nieznajomy wart będzie Pawła, który mimo drobnych przywar jest zacnym i szlachetnym człowiekiem. Cóż, Armandzie, czy nie chciałbyś wspólnie ze mną przedstawić Łucyi wszystkich korzyści tego związku?

— Pasował się chwilę ze sobą, wreszcie odpowiedział z wysiłkiem:

— Nie!

Mina stanęła przed mężem i spoglądając nań badawczo, zapytała:

— Czy wypadkiem nie sprawiłam ci przykrości, mówiąc wogóle o tem małżeństwie?

Odpowiedział jej z gorzkim uśmiechem:

— Żartujesz, moja droga; wszak wiesz sama, iż cała ta sprawa w gruncie rzeczy jest dla mnie obojętna.

Z temi słowami stanął przy oknie i nie patrząc na żonę, mówił dalej suchym, obojętnym tonem:

— Ostrzegam cię tylko, że jesteś w błędzie, biorąc Łucyę za naiwną pensyonarkę, która nawet w wyborze męża nie umie rządzić się własnem zdaniem. Mylisz się, powtarzam: Łucya uczyni to tylko, co będzie zgodne z jej wolą.

— I z głosem obowiązku — dodała hrabina z naciskiem.

— Niewątpliwie.

Otworzył książkę i odtąd Mina mimo wszelkich usiłowań nie mogła go już wyciągnąć na dłuższą rozmowę. A przecież tysiące pytań cisnęło się jej na usta. Przy błękitnem świetle lampy, zawieszonej w rogu pokoju, Armand czytał pozornie z wielkiem zajęciem. Blady był wprawdzie, ale rysy twarzy nie zdradzały żadnego niepokoju. Jakie myśli kryły się za temi gładkiem, wypogodzonem czołem?... Jakąż niezwykłą siłę woli posiada, jeżeli spokój ten jest udaniem, jeżeli poza maską chłodu trawi go gniew szalony, a serce zamiera z bólu. Kto zgłębi, ile mięczarni kosztuje go ta komedya obojętności, odgrywana przed żoną. Kto wie, czy w tej chwili nie złorzeczy swym losom?

Już od paru minut Armand trzymał książkę na kolanach, a dotąd Mina nie widziała, aby odwrócił stronicę. Widocznie myśli jego błądziły daleko. Oczy, wpatrzone uparcie w jeden punkt, martwa nieruchomość całej postaci czyniły go podobnym do człowieka, pogrążonego w śnie kataleptycznym. O czem śnił obecnie? Nieubłagane przeznaczenie posiadało tę samą ciszę i kamienny spokój, było również milczące i nieodgadnione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.